

DZIEJE
PSYCHOANALIZY
W POLSCE

Polskie zmory

Psychoanaliza w międzywojniu

Wybór tekstów

Wstęp, biogramy i redakcja
Bartłomiej Dobroczyński



universitas

Polskie zmory

Psychoanaliza w międzywojniu

Wybór tekstów

Seria

DZIEJE PSYCHOANALIZY W POLSCE

pod redakcją Pawła Dybla

Polskie zmory

Psychoanaliza w międzywojniu

Wybór tekstów

Wstęp, biogramy i redakcja
Bartłomiej Dobroczyński

Kraków

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki w latach 2014-2021”



NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI

© Copyright by Heirs of the Authors

© Copyright for this edition by Bartłomiej Dobroczyński and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2021

ISBN 978-83-242-3736-4

e-ISBN 978-83-242-6573-2

TAiWPN UNIVERSITAS

Recenzja

dr hab. Adam Lipszyc, prof. IFiS PAN

Opracowanie redakcyjne

Justyna Ostafin

Projekt okładki i stron tytułowych

Sepielak

www.universitas.com.pl

*Pamięci Janiny Katz, niezapomnianej poetki i pisarki
oraz nieodżałowanej Przyjaciółki*.*

* Patrz: B. Dobroczyński, *Dziewczynka z różową kokardą w farbowanych włosach albo zabawa w chowanego z Janką Katą*, „Znak” 2018, nr 10, s. 97–105.

Nota redakcyjna

Po dziesięcioleciach znacznego niedoszacowania rozmiarów i skali obecności psychoanalizy na ziemiach polskich w czterech pierwszych dekadach XX wieku doszło w tej materii do zmiany o rewolucyjnym wręcz charakterze. Bowiem po latach chudych nadeszły lata tłuste, zapoczątkowane przez Pawła Dybla jego pionierskim opracowaniem¹, po którym (wprawdzie nie od razu) nastąpił swoisty wysyp literatury poświęconej temu zagadnieniu. Kwestie recepcji oraz indygenizacji² teorii Sigmunda Freuda, Alfreda Adlera, Carla Gustava Junga czy Wilhelma Stekla w rodzimych kręgach intelektualnych, zarówno naukowych, jak i artystycznych, zaczęły być popularne, wręcz modne wśród krajowych badaczek i badaczy różnych specjalności.

¹ P. Dybel, *Umane ścieżki. Przybyszewski – Freud – Lacan*, Kraków 2000. Warto jednak uhonorować jeszcze jednego autora, a mianowicie Stanisława Burkota, który już pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku dokonał wstępnej eksploracji zagadnienia i opublikował jeden z najwcześniejszych tekstów poświęconych psychoanalizie w kontekście zarówno terapeutycznym, jak i literackim. Patrz: S. Burkot, *Od psychoanalizy klinicznej do literackiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” 1978, z. 68 („Prace Historycznoliterackie”, 7), s. 133–157.

² Indygenizacja to proces dostosowywania jakiegoś „zaimportowanego” fenomenu kulturowego do wymagań i standardów lokalnych poprzez nadanie mu własnego kolorytu. Zaszle w efekcie zmiany i modyfikacje mogą być niewielkie, ale potrafią też przybrać znaczne rozmiary. Więcej piszę o tym we wprowadzeniu.

Zaowocowało to zarówno wysypem licznych artykułów³, jak i bardziej rozbudowanymi opracowaniami i monografiami. Wśród tych ostatnich odnotować należy przede wszystkim *Psychoanalizę – ziemię obiecaną*⁴ Pawła Dybla, dwa tomy *Emisariusze Freuda*⁵ Leny Magnone, *Niezbliżoną ranę Narcyza*⁶ Bartłomieja Dobroczyńskiego i Miry Marcinów oraz *Przywracanie pamięci*⁷ – obszerny zbiór życiorysów polskich psychiatrów i psychologów o psychoanalitycznej orientacji. Dla zrozumienia szerszego kontekstu kulturowego i historycznego wiele wniosły takie publikacje jak zredagowany znowu przez Pawła Dybla zbiór omawiający związki polskiej literatury modernizmu i międzywojnia z psychoanalizą⁸ oraz opracowanie wieloaspektowo traktujące o tym, jaki wpływ na nią miały wojna i Zagłada (*Shoah*)⁹ – powstałe pod redakcją Ewy Kobylińskiej-Dehe. Z innych pozycji książkowych warto też wspomnieć o dwóch woluminach poświęconych dziejom myśli psycholo-

³ Jest ich w tym momencie tak dużo, że wymienienie wszystkich zdecydowanie wykraczałoby poza potrzeby tej noty redakcyjnej.

⁴ P. Dybel, *Psychoanaliza – ziemia obiecana? Z dziejów psychoanalizy w Polsce 1900–1989*, cz. 1: *Okres burzy i naporu. Początki psychoanalizy na ziemiach polskich okresu rozbiorów 1900–1918*, Kraków 2016.

⁵ L. Magnone, *Emisariusze Freuda. Transfer kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligentckich przed drugą wojną światową*, t. 1, Kraków 2016.

⁶ B. Dobroczyński, M. Marcinów, *Niezbliżona rana Narcyza. Dyptyk o nieświadomości i początkach polskiej psychoanalizy*, Kraków 2018.

⁷ Patrz: *Przywracanie pamięci. Polscy psychiatrzy XX wieku orientacji psychoanalitycznej*, red. P. Dybel, Kraków 2017.

⁸ *Powinnowactwa z epoki. Związki polskiej literatury modernizmu i międzywojnia z psychoanalizą*, red. P. Dybel, Kraków 2018. Nie można pominąć w tym miejscu dwóch pozycji tego autora omawiających psychoanalityczne konsekwencje dwóch kluczowych pisarzy polskiego międzywojnia, patrz: tenże, *Mesjasz, który odszedł. Bruno Schulz i psychoanaliza*, Kraków 2017 oraz tenże, *Nieświadome na scenie. Witkacy i psychoanaliza*, Kraków 2020.

⁹ *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, red. E. Kobylińska-Dehe, przeł. teksty z j. niem. A. Milewska, Kraków 2020.

gicznej w Polsce i w Europie, w których zamieszczono obszernie rozdziały podejmujące temat rodzimej psychoanalizy¹⁰. Trzeba także podkreślić, że dzięki zabiegom Pawła Dybla, Ewy Kobylińskiej-Dehe oraz Ludgera M. Hermannsa cała ta problematyka została ostatnio umiędzynarodowiona. Swoistym „kamieniem węgielnym” tego procesu stała się konferencja *Między nadzieją i rozpaczą. Dzieje psychoanalizy w Polsce 1900–1939 w polsko-żydowsko-niemieckim kontekście kulturowym*¹¹, w wyniku której opublikowano obszerną monografię wzbogacającą dotychczasowe ustalenia o nowe fakty, odkrycia i rozeznania¹².

Osobną kwestią pozostaje zaznajomienie współczesnego czytelnika z dawniejszymi pracami rodzimych autorek i autorów sympatyzujących z psychoanalizą. Jeśli chodzi o publikacje książkowe, to w pierwszych czterech dekadach XX wieku nie pojawiło się w obiegu wydawniczym takich pozycji zbyt dużo, a naprawdę wartościowe można policzyć na palcach jednej ręki. Spośród rzeczywiście interesujących (a przy tym obszernych, niemających charakteru broszury czy odbitki) na specjalne wyróżnienie zasługują: Gustawa Bychowskiego *Psychoanaliza*, następnie podręczniki psychiatrii Jakuba Frostiga i Maurycego Bornsztajna (wraz z jego wykładami na Wolnej Wszechnicy w Warszawie) oraz opublikowana zaraz po wojnie *Psychologia*

¹⁰ C.W. Domański, *Historia psychologii w Europie Środkowej. Badacze, inspiracje i koncepcje*, Warszawa 2018 oraz T. Rzepa, B. Dobroczyński, *Historia polskiej myśli psychologicznej. Wydanie nowe*, Warszawa 2019.

¹¹ Konferencja odbyła się w Krakowie od 11 do 13 maja 2017 roku.

¹² Patrz: *Zwischen Hoffnung und Verzweiflung. Psychoanalyse in Polen im polnisch-deutsch-jüdischen Kulturkontext 1900–1939*, Hrsg. E. Kobylińska-Dehe, P. Dybel, L.M. Hermanns, mit Beiträgen von J.W. Aleksandrowicz, Übers. aus dem Polnischen und Englischen B. Hartmann, Gießen 2018.

marzeń sennych Tadeusza Bilikiewicza¹³. Znaczącą pozycją była też ogłoszona przez Romana Markuszewicza jako rozdział w „Warszawskim Kalendarzu Lekarskim” na rok 1927 obszerna, bo licząca osiemdziesiąt stron, rozprawa *Psychoanaliza i jej znaczenie lecznicze*¹⁴. Żadnej z tych prac nie wydano jednak po 1945 roku ponownie i dopiero po transformacji z 1989 roku wznowiono u nas zaledwie dwie publikacje o freudowskim charakterze, to jest: budzącą w swoim czasie spore emocje w środowiskach intelektualnych książkę Gustawa Bychowskiego z 1930 roku poświęconą Juliuszowi Słowackiemu¹⁵ oraz również wywołujący niemałe kontrowersje *Pamiętnik pacjentki*, do którego psychoanalityczną interpretację napisał świeżo wtedy „nawrócony” nestor polskiej psychiatrii Adam Wizel¹⁶. W ostatnim czasie ukazała się jeszcze jedna ważna książka, niemająca jednak bezpośrednio psychoanalitycznego charakteru, a mianowicie *Cudowne ocalenie* wspomnianego przed chwilą Romana Markuszewicza¹⁷, dokumentująca przeżycia z czasów Zagłady tego wybitnego psychiatry żydowskiego pochodzenia. To oczywiście bardzo niewiele. Znacznie lepiej przedstawia się

¹³ G. Bychowski, *Psychoanaliza*, Lwów–Warszawa 1928; M. Bornsztajn, *Zarys psychiatrii klinicznej. Dla lekarzy i uczących się*, Kraków–Lwów–Warszawa 1922 (wznowione po wojnie jako *Wstęp do psychiatrii klinicznej. Dla lekarzy, psychologów i studentów*, Łódź 1948) oraz tenże, *Psychoanaliza. 6 wykładów, wygłoszonych na Wolnej Wszechnicy w Warszawie*, Kraków 1930; J. Frostig, *Psychiatria*, Lwów 1933; T. Bilikiewicz, *Psychologia marzenia sennego*, Gdańsk 1948.

¹⁴ R. Markuszewicz, *Psychoanaliza i jej znaczenie lecznicze*, „Warszawski Kalendarz Lekarski” (red. J. Birencej, R. Wierzbicki) 1927, s. 268–348. O innych powiązanych z psychoanalizą w książkach rodzimych autorów wspominam w ich biogramach.

¹⁵ G. Bychowski, *Słowacki i jego dusza. Studium psychoanalityczne*, wstęp i oprac. D. Danek, Kraków 2002.

¹⁶ *Pamiętnik pacjentki*, wybór, przedm. i koment. A. Wizel, wstęp i oprac. D. Danek, Kraków 2001.

¹⁷ R. Markuszewicz, *Cudowne ocalenie. Wspomnienie o przetrwaniu Zagłady*, przeł. T. Bilczewski, A. Kowalcze-Pawlik, wstęp P. Dybel, Kraków 2018.

sprawa zapoznawania polskich czytelników z krótszymi wypowiedziami rodzimych sympatyków i sympatyczek psychoanalizy. Dotychczas ukazały się bowiem aż trzy kilkusetstronicowe antologie rodzimych tekstów psychoanalitycznych z pierwszej połowy XX wieku (w tym jedna dwutomowa)¹⁸.

Nie sposób przecenić znaczenia tych wszystkich publikacji i wydarzeń dla rozwoju i wzbogacenia naszej kultury, wykazały bowiem one niezbicie, że psychoanaliza była w prowadzonych debatach intelektualnych, piśmiennictwie różnego rodzaju oraz społecznej *praxis* pierwszych czterech dekad XX wieku obecna w znacznie większym stopniu, niż dotychczas uważano. Pośrednio wykazały też one, że liczni komentatorzy mylili się (lub nawet świadomie wprowadzali w błąd, najczęściej z powodów ideologicznych), kiedy głosili, że psychoanaliza w okresie międzywojennym nie natrafiła w Polsce na szerszy oddźwięk, a wręcz w ogóle nie zaistniała na rodzimym gruncie. Doceniając znaczenie i wartość tych opracowań, należy jednak zauważyć, że eksponowały one aktywność i dokonanie paru najbardziej charakterystycznych postaci (w rodzaju Ludwika Jekelsa czy Gustawa Bychowskiego), jako mających decydujący wpływ na taki, a nie inny kształt recepcji psychoanalizy w rodzimych kręgach intelektualnych. Miało to oczywiście określone i niepodważalne racje merytoryczne, jednak domagało się stosow-

¹⁸ Najpierw ukazał się numer specjalny czasopisma „Psychiatria i Psychoterapia” (R. 11, 2015, nr 4) zatytułowany *Historia psychoanalizy*, w opracowaniu Edyty Dembińskiej i Krzysztofa Rutkowskiego. Rok później pojawiły się dwie kolejne pozycje: *Od Jekelsa do Witkacego. Psychoanaliza na ziemiach polskich pod żaborami 1900–1918. Wybór tekstów*, red. B. Dobroczyński, P. Dybel, przeł. z j. niem. J. Górny, przeł. fragm. książki H. Nunberga O. Pińkowska-Kordeczka, Kraków 2016 oraz *Psychoanaliza w Polsce. 1909–1946*, wybór, oprac. i wstęp L. Magnone, t. 1: *Psychoanaliza i Polacy, psychoanaliza i literatura, psychoanaliza zbiorowości, psychoanaliza*, t. 2: *Psychoanaliza stosowana, psychoanaliza i filozofia, psychoanaliza i historia*, Warszawa 2016.

nego uzupełnienia, zwłaszcza że najważniejsze dokonania wielu bohaterek i bohaterów pierwszej fali inwazji freudyizmu na polskie ziemie miały często miejsce dopiero po ich emigracji na Zachód – jak w przypadku choćby Eugenii Sokolnickiej, Rudolpha Loewensteina, Heleny Deutsch czy Hanny Segal. Za rozprzestrzenianie się zaś freudowskich idei na naszych ziemiach odpowiedzialna była przecież także wcale niemała grupa sympatyków i entuzjastek z drugiego i trzeciego planu, których dorobek w tym zakresie nie jest szerzej znany, a ich życiorysy spowija mgła zapomnienia. Co więcej, łatwo wykazać – a ta antologia ma w zamyśle być częścią takiego procesu dowodowego – że wśród tych mniej znanych i rzadziej uwzględnianych autorek i autorów co rusz natrafić można na niepospolite indywidualności, stanowiące swego rodzaju „sól” naszej freudowskiej „ziemi”. Zaslugują one na takie miano, bowiem swoimi publikacjami oraz prowadzoną działalnością praktyczną kształtowały przychylną atmosferę dla recepcji psychoanalizy przez polskie kręgi intelektualne i zawodowe (psychiatryczne, medyczne, pedagogiczne, psychologiczne, literackie). I oddaniu sprawiedliwości tym właśnie osobom służy ten obszerny tom.

Wybór tekstów do tej antologii okazał się zadaniem stosunkowo wymagającym, bowiem w okresie międzywojnia opublikowano naprawdę sporo interesujących artykułów, w których można natrafić na rozważania i referencje o psychoanalitycznym charakterze, niemało zaś z nich posiadało wybitne walory intelektualne i literackie, które zachowały do dzisiaj. Wyzwaniem stała się zatem selekcja istniejącego materiału, bowiem liczba wartościowych tekstów, które zasługują na powtórny prezentację, znacznie wykracza poza z góry wyznaczoną, a zatem ograniczoną objętość tego tomu. Ponadto w ostatnich czasach ukazało się już sporo wartościowych tekstów z kręgów

rodzimej psychoanalizy, jak choćby wszystkie prace Stefana Baleya¹⁹ oraz – staraniem Leny Magnone: kilka artykułów Gustawa Bychowskiego²⁰ i Alberta Dryjskiego²¹, a także pojedyncze publikacje Maurycego Bornsztajna²², Mariana Albińskiego²³, Bolesława Micińskiego i Artura Górskiego²⁴. Aby zatem uniknąć powielania tekstów istniejących już w naszym obiegu wydawniczym²⁵ – zamierzony zestaw trzeba było koniecznie rozpatrzeć pod tym kątem.

Co do szczegółów, to antologia ta została pomyślana jako uzupełnienie i naturalna kontynuacja tomu *Od Jekelsa do Witkacego* i składa się na nią pięć części tematycznych. W pierwszej, wprowadzającej, zostały zamieszczone teksty o ogólnym

¹⁹ Patrz: S. Baley, *Psychologia deskryptywna i psychoanaliza*, red. S. Ivanyk, M. Lewicka, Warszawa 2016. W tomie znalazły się następujące teksty: *Psychologiczne uwagi o genezie poematu Słowackiego „W Szewajarii”*, *Psychoanaliza jednej pomyłki Słowackiego*, *Uwagi o wpływie hipnozy na sny*, *Z psychologii twórczości Szeuwerenki*, *Trójka w twórczości Szeuwerenki* oraz *Strefa nieświadoma w twórczości Żeromskiego*.

²⁰ Magnone opracowała i opublikowała następujące teksty jego autorstwa: *Proust jako poeta analizy psychologicznej* (1930), *Schizofrenia w świetle psychoanalizy* (1927), *Przestępca w świetle psychoanalizy* (1927), *O psychicznym leczeniu dziecka* (1931).

²¹ *Współczesne teorie podświadomości* (1931), *Rozbiór i krytyka głównych założeń psychoanalizy* (1930). Można by oczywiście dla pełnego obrazu przedstawić tu pierwszy z tego cyklu artykuł Dryjskiego, mianowicie *Genezę i technikę metody psychoanalitycznej* („Warszawskie Czasopismo Lekarskie” 1929, nr 27–30), ale mając do wyboru kolejny tekst autora już obecnego w obiegu intelektualnym, a także cenne i dotychczas nieznane publikacje innych autorów i autorek, zdecydowałem się, nie bez wahania, na to drugie.

²² *Historia rozwoju psychoanalizy i jej stan współczesny. W 80. rocznicę urodzin Zygmunta Freuda* (1936).

²³ *Wojsko a społeczeństwo. Luźne uwagi na podstawie psychologii dezertorów i nerwicy wojennych* (1923) oraz *O uspołecznieniu jednostki* (1923).

²⁴ Bolesław Miciński, *Zagadnienia psychoanalizy* (1937), *O teoretycznych podstawach psychoanalizy* (1938); Artur Górski, *Psychologia analityczna w sztuce* (1935).

²⁵ Co niestety zdarzyło się już parę lat temu, kiedy to artykuły Karola de Beauraina, Ludwika Jekelsa, Ludwiki Karpińskiej czy Jana Władysława Nelkena zostały opublikowane w rocznym odstepie aż trzykrotnie, w każdej z trzech antologii wzmiankowanych w przypisie 18.

charakterze, dotyczące podstawowych kwestii teoretycznych i praktycznych. Otwiera ją reporterski z ducha zapis krótkiej rozmowy Gustawa Bychowskiego z Freudem, po czym następuje *sui generis* programowy artykuł tego pierwszego poświęcony istocie oraz możliwościom leczniczym psychoanalizy, a następnie rozprawa na temat seksualności kobiecej w wydaniu Maurycego Bornsztajna, którego z racji oddania mistrzowi pozwoliłem sobie w swoim czasie określić mianem „buldoga Freuda”. Dalej, jako swoisty kontrapunkt, zostały zamieszczone prace rodzimych „rewizjonistów”: Romana Markuszewicza, Stefana Borowieckiego, Tadeusza Bilikiewicza i Kazimierza Golonki – zwolennika Wilhelma Stekla, cieszącego się w Polsce nieoczekiwaną popularnością. W roli swego hołdu złożonego drugiemu po Bornsztajnie nestorowi polskiej psychoanalizy znalazło się też tutaj wspomnienie pośmiertne ucznia, a mianowicie Romana Markuszewicza o Adamie Wizlu²⁶.

Druga część tej antologii została pomyślana w taki sposób, aby przybliżyć najwartościowsze, a przy tym zupełnie wcześniej nieznane opracowania, które stanowią przykłady „psychoanalizy w działaniu”, zarówno w teorii, jak i w praktyce, gdzie występuje ona jako swoista hermeneutyka kultury, metoda kliniczno-terapeutyczna, ale też system mający znaczne ambicje demaskatorskie i emancypacyjne. Pojawiają się tu zatem teksty analizujące masową histerię religijną (Stefan Błachowski i Stefan Borowiecki), omawiające w szczególności prowadzoną przez autorów terapię (Norbert Praeger, Jakub Frostig) czy też przyglądające się ciemnym stronom kultury, przede wszystkim

²⁶ Tekst Adama Wizła, wprawdzie niepsychoanalityczny, bo poświęcony asymilacji, pojawił się w poprzednim tomie *Od Jekelsa do Witkacego*, natomiast jego poglądy psychologiczne i psychiatryczne omawia Mira Marcinów w eseju *Adama Wizła projekt „psychoterapii psychoanalitycznej”*, zawartym w zbiorze *Przywracanie pamięci*, dz. cyt.

w kontekście naszej skłonności do destrukcji i agresji (Jan Nelken, Władysław Matecki). W tej części pojawiają się również dwie krótkie, ale znaczące wypowiedzi Henryka Higiery sygnalizujące ważne problemy rodzące się na styku antysemityzmu i psychoanalizy, wprawdzie zainspirowane sytuacją w nazistowskich Niemczech w latach trzydziestych, jednak z licznymi (choć najczęściej *implicite*) odniesieniami do sytuacji w Polsce.

W trzeciej części zamieszczone zostały artykuły wybrane zgodnie z przekonaniem wyrażonym w swoim czasie przez Tadeusza Jaroszyńskiego, że psychoanaliza jako metoda terapii poniosła u nas porażkę, natomiast „może bardziej zainteresowała krytyków literackich oraz pedagogów”²⁷. Znajdują się tam zatem dwa reprezentatywne artykuły z tych obszarów, a mianowicie rozdział z książki Józefa Kretz-Mirskiego oraz erudycyjny tekst Mariana Albińskiego, ale swoistym rodzynkiem są w tej części rozważania na temat nieobecności Erosa w polskiej poezji i powieści autorstwa wybitnego lekarza Stanisława Higiery.

Kolejna, czwarta część antologii ma wyjątkowy charakter, składają się bowiem na nią teksty napisane przez kobiety, rodzime „Amazonki Freuda”. Powstały one w naszych warunkach kulturowych i miały na celu dotarcie do polskiego czytelnika. Wydaje się to o tyle istotne, że dotychczas – z doprawdy nie licznym wyjątkami w osobach Ludwika Karpińskiej i Franciszki Baumgarten – pod hasłem „Polki i psychoanaliza” zazwyczaj pojawiały się autorki mające wprawdzie ogromne zasługi, jednak działające przede wszystkim poza granicami kraju, piszące i prowadzące psychoanalizę po niemiecku, francusku czy

²⁷ T. Jaroszyński, *Psychoterapia emocjonalna*, „Polska Gazeta Lekarska” R. 4, 1924, nr 32/33, s. 744.

angielsku, jak choćby Eugenia Sokolnicka, Beata Rank, Helena Deutsch, Zofia Morgenstern czy siostry Bornstein. A zatem zaprezentowane w tym tomie teksty Heleny Katz, Natalii Zandowej, Henryki Gottliebowej czy Jeanette Fraenklowej są w pewnym sensie grupowym debiutem rodzimych autorek, które były dotychczas albo zupełnie nieznane, albo też nie istniały wcześniej w kontekście psychoanalitycznym.

W ostatniej części podjęty został temat krytyki psychoanalizy, głos zaś zabierają w niej różne postaci – pionierzy polskiej psychologii klinicznej i rozwojowej (Antoni Mikulski oraz Stefan Szuman), ksiądz profesor Józef Pastuszka, a także wileński psychiatra i działacz syjonistyczny Antoni Wirszubski.

Zdaje sobie oczywiście sprawę, że przedstawiony tu wybór nie jest w żadnym razie bezdyskusyjny i można mu sporo zarzucić – na przykład to, że pominięte zostały artykuły licznych zwolenników cenionego w Polsce Alfreda Adlera (np. Marianna Blassberga, Ludwika Chmaja, Wandy Dzierzbickiej, Jana Kuchty, Estery Markinówny, Kazimierza Mikulskiego, Adama Rondthaler'a czy Henryka Rowida), podobnie jak nie znalazł się tutaj żaden tekst pochodzący z kręgów inspiracji jungowskich (np. Jana Kuchty). Nie uwzględniono również w tym tomie przekładów – zarówno dlatego, że na język polski przełożono już sporo prac tego rodzaju, w tym, jak się wydaje, najbardziej znaczące²⁸, jak i dlatego, że podstawowym celem tej antologii

²⁸ Stefania Bornstein, *Baśń o Śpiącej Królownie w ujęciu psychoanalitycznym* (1933); Bronisław Malinowski, *Psychoanaliza i antropologia* (1923) oraz *Rodzina matrylinearna i kompleks Edypa* (1924); Beata Rank, *Rola kobiety w ewolucji społeczeństwa* (1924); Helena Deutsch, *Psychologia kobiet w odniesieniu do funkcji prokreacji* (1924), *O homoseksualizmie kobiecym* (1932) i *Osobowość „jak gdyby”* (1934); Eugenia Sokolnicka, *Analiza przypadku dziecięcej nerwicy natręctw* (1920) oraz Benedykt Bornstein, *Strukturalno-logiczny i ontologiczny aspekt Freudowskiego pojęcia wyparcia* (1937). Wszystkie te artykuły ukazały się w antologii Leny Magnone, a tekst Sokolnickiej dodatkowo w zbiorze *Od Jekelsa do Witkacego*, dz. cyt.

była przede wszystkim prezentacja dorobku autorek i autorów działających na rodzimym podwórku. W związku z tym ostatnim można by się jednak zastanawiać, czy nie należało zatem uwzględnić okoloopsychoanalitycznych wypowiedzi w języku jidysz²⁹. Pozostaje mi tylko wyrazić nadzieję, że w niedalekiej przyszłości pojawi się możliwość stworzenia kolejnych tomów takiej tematycznej antologii oraz że wszystkie te niedociągnięcia i jednostronności nie wpłyną na ostateczną ocenę tego, co jest w niej najważniejsze, a mianowicie fascynujących tekstów oraz zawartych w nich myśli.

I wreszcie sprawa ostatnia. Ten tom rozpoczyna się od wstępu, będącego syntetycznym podsumowaniem własnych badań i poszukiwań prowadzonych na przestrzeni bez mała dwóch dekad. Ich wyniki ogłaszałem już parę razy w osobnych książkach i artykułach. Jest sprawą oczywistą, że wypowiadając się po raz kolejny na ten sam temat, trudno uniknąć powtórzeń, a nawet parafrazowania całych akapitów i większych fragmentów opublikowanych już prac – co z pewnością można potraktować jako wadę. Jednak trzeba też zauważyć, że takie streszczenie, *précis*, może mieć również niepodważalne zalety, zmusza bowiem do ponownego przemyślenia swoich poglądów, przeprowadzenia gruntownej selekcji i pozostawienia z nich tylko tego, co najważniejsze. Stanowi zatem okazję nie do pogardzenia, aby myśli, które ujrzały już wcześniej światło dzienne, wyrazić w lepszy i precyzyjniejszy, a przy tym skondensowany sposób. I mam nadzieję, że w tym wprowadzeniu udało mi się ową szansę w sporej mierze wykorzystać. Wszystkich zainteresowanych bardziej detalicznymi wywodami

²⁹ Patrz: K. Szymaniak, *Freud auf Jiddisch in Polen bis 1939. Forschungsstand und Desiderata*, w: *Zwischen Hoffnung und Verzweiflung*, dz. cyt., s. 243–256.

z odniesieniami do większej liczby źródeł – odsyłam do swoich wcześniejszych opracowań na ten temat, a także do publikacji innych, wymienionych już tutaj autorek i autorów.

Podziękowania

Jako że jest to ostatnia książka publikowana w ramach grantu „Dzieje polskiej psychoanalizy w kontekście kulturowym, literackim, polityczno-społecznym (1900–2013)”, w której powstaniu biorę udział, pragnę złożyć podziękowania wszystkim osobom, które wspierały mnie na różnych etapach przygotowywania zarówno tego opracowania, jak i wszystkich poprzednich. Przede wszystkim chcę wyrazić wdzięczność Pawłowi Dyblowi za okazane zaufanie i zaproszenie mnie do udziału w tej niezwyklej intelektualnej przygodzie oraz liczne inspirujące myśli i wszystkie odbyte w tym kontekście spotkania i dyskusje. Pragnę też złożyć podziękowania wszystkim osobom, które wspierały mnie w dotychczasowej pracy na różne sposoby, służyły radą i konsultacją, pomagały w rozstrzygnięciu różnych dylematów, a co więcej, często robiły to, nie wiedząc nawet, że są pomocne i jak bardzo. W pierwszym rzędzie chciałbym więc podziękować niezwyklej postaciom z mojego własnego profesjonalnego podwórka, dzięki bowiem bezpośrednim rozmowom oraz korespondencji prowadzonej z Ewą Kobylińską-Dehe, Mirą Marcinów, Katarzyną Prot-Klinger oraz Cezarym W. Domańskim mogłem zminimalizować błędy i niedociągnięcia swoich publikacji, choć z pewnością nie udało mi się ich uniknąć całkowicie. Z serca dziękuję Joannie Olczak-Ronikier oraz Katarzynie Morstin, dzięki uprzejmości których miałem dostęp do korespondencji Gustawa Bychowskiego wy-

korzystanej w *Niezbliżnionej ranie Narcyza*. Dziękuję też bardzo mojemu doktorantowi Dariuszowi Grabowskiemu, który wspomógł mnie w bibliotecznych peregrynacjach oraz służył cennymi radami przy wyborze kilku tekstów do tej antologii. Ogromną wdzięczność chcę wyrazić Monice Mielech, która z wielkim oddaniem i w niewyobrażalnym tempie przepisała kilkaset stron niełatwych tekstów stanowiących esencję tego tomu. Pragnę też bardzo podziękować pani Justynie Ostafin za staranną, kompetentną i wymagającą niemałego nakładu czasu i energii pracę redakcyjną, jaką wykonała. Bez jej pomocy tom ten straciłby naprawdę wiele. I wreszcie, *last but not least*, chciałbym z miłością pokłonić się Dodzie, która mnie zawsze wspierała i nadal wspiera we wszystkim.

Bartłomiej Dobroczyński

Polskie zmary, czyli dlaczego psychoanaliza nam się nie udała

Podstawą polskich metafizyk jednodniowych jest zastarzałe polskie nieuctwo, niedbała i leniwa uprawa polskich mózgów. Ciasnota widnokregów umysłowych, graniczące ze zdżuczeniem zobojętnienie przestaniają się same przed sobą bezwzględny gestem pogardliwej negacji. Zaprzeczają się istnienia zagadnień, o których się nie wie. Lekceważąco strąca się w nicość naukę, instytucje społeczne, technikę, przemysł i wreszcie, gdy przyciśnięte do muru absolutne ja musi przeciwstawić coś własnego tym wszystkim zaprzeczonym światom, występuje ono z czymś naiwnym, przestarzałym, dziecinnym.

Stanisław Brzozowski¹

Zmary to tytuł słynnej powieści inicjacyjnej Emila Zegadłowicza, która nie tylko w okresie międzywojennym budziła w Pol-

¹ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, Lwów 1910, s. 289–290. Wyróżnienie w oryginale. O ile nie zaznaczono inaczej, w cytatach uwspółcześniono interpunkcję, ortografię oraz końcówki fleksyjne (N. i Ms. r.ż. i r.n. w l. poj. oraz N. l. mn.).

sce niemalże kontrowersje. Podobnie zresztą jak freudowska psychoanaliza, krytykowana była za rzekomo nadmierną koncentrację na pierwiastkach seksualnych – i to w sposób, który dodatkowo godził w utrwalony mit o przyrodzonej niewinności dzieci w tym zakresie. W takim właśnie duchu doktor Maria Grzywo-Dąbrowska w recenzji zatytułowanej wymownie *Rzeczywistość czy majaczenia* wytykała Zegadłowiczowi „apoteozę płciowości”, która w jego ujęciu miała być „czymś koniecznym, wielkim, pięknym”². Autorka wydanej parę lat wcześniej *Psychologii prostytutki*³ z oburzeniem odrzucała taką możliwość: „Z pierwszym określeniem możemy się w zasadzie zgodzić, z obu następnymi – nie sposób”⁴. Według niej bowiem z „równą słusnością można by nazwać czymś wielkim i pięknym funkcje narządów oddechowych, pokarmowych, wydzielniczych...”⁵. Dla zirytowanej lekarki afirmacja seksualności i erosa była najwyraźniej czymś wręcz nie do pomyślenia. Wydaje się, że podobnie jak wiele polskich kobiet tamtego okresu, także wykształconych, doświadczała tej sfery jako wielce zagrażającej, nieprzystojnej, powiązanej z najciemniejszymi stronami życia. Doktor Gabryela Majewska półtorej dekady wcześniej wręcz przypisywała płci żeńskiej specjalną misję cywilizacyjną, zgodnie z którą „Kobieta jutra, podnosząc ducha mężczyzny, zmniejszy niesympatyczną zmoreę instynktu płciowego i w tym

² M. Grzywo-Dąbrowska, *Rzeczywistość czy majaczenia (uwagi na marginesie książki Emila Zegadłowicza „Zmory”)*, „Higiena Psychiczna” 1938, nr 1–2, s. 190.

³ Patrz: też, *Psychologia prostytutki. prostytutka w literaturze pięknej, w świetle badań naukowych i obserwacji szpitalnej*, Warszawa 1928.

⁴ Taż, *Rzeczywistość czy majaczenia (uwagi na marginesie książki Emila Zegadłowicza „Zmory”)*, dz. cyt., s. 190.

⁵ Tamże.

będzie wielka jej zasługa”⁶. Zmary to jednak nie tylko tytuł powieści odsądzanej od czci i wiary, lecz także i przede wszystkim określenie pochodzące z rodzimej mitologii, a oznaczające niebezpieczne i budzące trwogę istoty, znane również jako strachy, straszidła, strzygi, upiory, widma i duchy nocne. Odnosi się ono też do przykrych skutków, jakich ma doznawać każdy, kto się z nimi zetknie. Zmary to zatem „duszenie przez sen”, a także „ciężki sen z halucynacjami, bardzo przykrymi marzeniami i uczuciem (...) gniewienia na piersiach”⁷. I choć na pierwszy rzut oka może się to wydać nieprawdopodobne, to zarówno powieść Zegadłowicza, jak i rodzima wyobraźnia ludowa stwarzają zaskakująco trafny kontekst dla zawikłanych losów psychoanalizy na ziemiach polskich. Psychoanalizy, co warto podkreślić, rozumianej nie tylko jako pewien historyczny fenomen zrodzony we Wiedniu, lecz także jako specyficzny akt narodowego samopoznania, a więc zmierzenia się ze swoją tożsamością i przeszłością, popędami i strachami, marzeniami i obawami. Zaczniemy jednak paradoksalnie – od Indii...

Wiele wskazuje na to, że – przynajmniej w trakcie pisania *Czarodziejskiej Góry*⁸ – Tomasz Mann skłaniał się do interpretacji freudyizmu (wraz z proklamowaną w jego ramach nieświadomością) jako swego rodzaju „orientalnej inwazji”⁹ i być

⁶ Patrz: G. Majewska, *Hygiena seksualna w oświeceniu najnowszych badań naukowych*, „Nauka i Życie” (dodatek do „Nowej Gazety”) R. 6, 1912, nr 6, s. 3. Wyróżnienie moje – B.D.

⁷ *Słownik języka polskiego*, red. W. Niedźwiedzki, A. Kryński, J. Karłowicz, t. 8: Z–Ż, Warszawa 1927, s. 564.

⁸ „Przynajmniej”, bowiem ponad dekadę później Mann, wraz z Romainem Rollandem, Herbertem G. Wellsem, Stefanem Zweigiem i Virginią Woolf, współtworzył komitet, który na 80. urodziny Freuda wystosował do niego list, zawierający „wyrazy hołdu i czci największej”. Patrz: „Nasz Przegląd” R. 14, 1936, nr 134, s. 6.

⁹ Lena Magnone sugeruje, że „orientalizując nieświadomość, pisarz czyni z przybylsza ze Wschodu tego, kto posiadał jej zagadkę”. L. Magnone, *Emisariusze Freuda. Transfer*

może dlatego raczej odstręczającą figurę psychoanalityka obdarzył z polską brzmiącym nazwiskiem Krokowski oraz imieniem Edhin, które jest sanskryckim odpowiednikiem niemieckiego słowa „fördernd” i znaczy tyle co żądający, domagający się, roszczęcy, ale też wymuszający¹⁰. W tym świetle psychoanaliza jawiłaby się jako potencjalnie groźna dla europejskiego ducha doktryna rodem ze Wschodu, której przeszczepienie mogłoby zaowocować nieobliczalnymi, być może niepożądanymi, skutkami. Jednak taka diagnoza z pewnością nie spodobałaby się Hindusom, którzy we freudyzmie mogliby rozpoznać opresję akurat rodem z Zachodu – a mieliby do tego dobre powody. Brytyjscy autorzy z czasów kolonialnych, jak choćby Claud Dangar Daly czy Owen Berkeley-Hill, publikowali bowiem już w latach dwudziestych poprzedniego stulecia artykuły w „International Journal of Psychoanalysis” czy „Imago”, gdzie przedstawiali mieszkańców Indii w nader negatywnym świetle, jako niedojrzałych, najczęściej dziecinnych lub zniewieściałych, ich zaś konstytutywne cechy charakteru uznawali za tożsame z cechami europejskich neurotyków¹¹. Wśród paternalistycznych inwektyw pojawiały się także oskarżenia Hindusów o przyrodzoną niezdolność do przywództwa i samodzielności, co oczywiście stwarzało logiczną podstawę tezy o absolutnej

kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligentnych przed drugą wojną światową, t. 2, Kraków 2016, s. 587. Istnieją przesłanki do przyjęcia tezy, że idea nieświadomości rzeczywiście przybyła do Europy z Orientu, pierwsza bowiem znana stratyfikacyjna teoria umysłu stopniująca dostępność psychiki w wewnętrznym doświadczeniu została sformułowana w *Upaniszadach*. Patrz: E.L. Margetts, *The Concept of the Unconscious in the History of Medical Psychiatry*, „Psychiatric Quarterly” Vol. 27, 1953, no. 1–4, s. 115–138.

¹⁰ Patrz: *Nachträge zum Sanskrit-Wörterbuch in Kürzerer Fassung von Otto Böhtlingk*, bearb. von R. Schmidt, Hannover 1924, s. 127.

¹¹ Problematykę tę omawia szczegółowo Christiane Hartnack w *Psychoanalysis in colonial India*, New Delhi 2001. Patrz też: A.C. Brock, *What is a polycentric history of psychology?*, „Estudos e Pesquisas em Psicologia” Vol. 14, 2014, n. 2, s. 655.

konieczności rządów kolonialnych. Miałyby one w opinii autorów pełnić w odniesieniu do indyjskich autochtonów funkcję „mądrego rodzica”¹².

Z drugiej jednak strony psychoanaliza nie wyszła z kontaktu z Indiami bez szwanku. Doznała tam bowiem niejakiego uszczerbku na swych uniwersalistycznych zapędach i ambicjach. Christiane Hartnack¹³ w spektakularny sposób ukazuje to między innymi na przykładzie pochodzącego z Bengalu lekarza o nazwisku Girindrasekhar Bose, który założył Indyjskie Towarzystwo Psychoanalityczne (*Indian Psychoanalytical Society*) już w 1921 roku, a więc trzy lata wcześniej, niż ukazało się pierwsze wydanie *Czarodziejskiej góry*. Bose prowadził praktykę terapeutyczną, która dość szybko ujawniła, że zmienne kulturowe są w stanie poważnie podać w wątpliwość kanoniczne tezy psychoanalizy. Po pierwsze więc, jego pacjenci, którymi byli przeważnie chłopcy i mężczyźni, zaskakująco często przejawiali pragnienie bycia dziewczynkami lub kobietami, co stało w sprzeczności z proklamowaną przez Freuda „zazdrością o penisa”. Co więcej, okazało się też – tym razem w kontrze do koncepcji kompleksu Edypa – że w indyjskich rodzinach to sfrustrowani ojcowie demonstrowali zazdrość o pozycję synów i ich relację z matkami, a nie odwrotnie. Prace Hartnack w przekonujący sposób pokazują, że intelektualna migracja psychoanalizy do Indii nie obyła się bez zgrzytów: wiele aspektów i ważnych składników oryginalnej koncepcji w ogóle nie przyjęło się w tym kręgu kulturowym, inne uległy w punkcie

¹² C. Hartnack, *Psychoanalysis in colonial India*, dz. cyt.; A.C. Brock, *What is a polycentric history of psychology?*, dz. cyt., s. 655.

¹³ C. Hartnack, *Psychoanalysis in colonial India*, dz. cyt.; A.C. Brock, *What is a polycentric history of psychology?*, dz. cyt., s. 655.

docelowym daleko idącym zmianom. Adrian C. Brock¹⁴ uznaje analizy Hartnack za reprezentatywny przykład badań nad intelektualną migracją idei w obrębie szeroko rozumianych dziejów myśli psychologicznej. Badania tego rodzaju są ważną częścią składową dwóch wzajemnie ze sobą powiązanych podejść, a właściwie mikroparadygmatów, które hasłowo funkcjonują jako „policentryczne ujęcie dziejów psychologii” oraz „indygenizacja/internacjonalizacja” poszczególnych szkół, kierunków i teorii w różnych krajach i kręgach kulturowych¹⁵. Jednym z pionierów całej tej orientacji jest urodzony we Wrocławiu kanadyjski teoretyk i uczony Kurt Danziger, który bodajże jako pierwszy wskazywał na heurystyczną płodność tematu migracji intelektualnej w szeroko rozumianej historii myśli psychologicznej. W swoim wystąpieniu na ten temat, które miało miejsce w trakcie Międzynarodowego Kongresu Psychologicznego w Montrealu w 1996 roku, sformułował serię intrygujących pytań, które warto przytoczyć w dosłownym brzmieniu:

Co się dzieje z psychologicznymi pojęciami, teoriami czy procedurami, kiedy podejmowane są próby ich przeszczepienia? Dlaczego niektóre z nich okazują się znacznie lepszymi podróznikami niż inne? Jakim sposobem ta podróż je zmienia, czasem wręcz w stopniu uniemożliwiającym ich rozpoznanie? Dla kogo okazują się użyteczne i dlaczego?¹⁶

¹⁴ A.C. Brock, *What is a polycentric history of psychology?*, dz. cyt., s. 655.

¹⁵ L.T. Benjamin, D.B. Baker, *The internationalization of psychology. A history*, w: *The Oxford handbook of the history of psychology. Global perspectives*, ed. D.B. Baker, Oxford 2012.

¹⁶ K. Danziger, *Towards a Polycentric History of Psychology*, revised and expanded version of a paper presented at the 26th International Congress of Psychology in Montréal, Canada 1996, online: <http://www.kurtdanziger.com/Paper%209.pdf>, s. 4–5. O ile nie zaznaczono inaczej, cytaty obcojęzyczne w przekładzie własnym.

I choć wprawdzie Danziger odnotował zajście „transferów intelektualnych”, które zakończyły się pełnym sukcesem, to jednak z całą mocą podkreślił też istnienie licznych, a przy tym znacznie bardziej pouczających przykładów „falszywych rozumień, błędnych tłumaczeń, całkowicie wypaczonego pojmowania, wręcz wrogości”¹⁷.

Z naszej polskiej perspektywy, przede wszystkim z racji peryferyjności rodzimej nauki, problematyka indygenizacji wydaje się o wiele bardziej interesującym i płodnym zagadnieniem niż kwestie policentryczności (choć pojedyncze próby podejmowania intelektualnego dialogu na równych prawach z decyzyjnymi ośrodkami zagranicznymi niekiedy również miały miejsce). Rzecz przy tym jasna, że Polska, nawet z całą złożonością i barwnością swej historii oraz niemalym w przeszłości zróżnicowaniem etnicznym, nie wydaje się, przynajmniej na pierwszy rzut oka, w znacznym stopniu podobna do kolonialnych Indii z lat dwudziestych i trzydziestych. Jednak uważna lektura artykułów i książek powstałych w czterech pierwszych dekadach XX wieku i odnoszących się do różnych teoretycznych i praktycznych aspektów recepcji psychoanalizy na naszych ziemiach skłania do wniosku, że jej intelektualna migracja oraz podejmowane próby przeszczepienia w domenę szeroko rozumianej społecznej *praxis* natrafiały, podobnie jak na subkontynencie indyjskim, na liczne trudności i bariery. Podkreślenia jest warty fakt, że choć na naszym rodzimym gruncie nie odnotowywano raczej fenomenów równie spektakularnych jak „pragnienie bycia dziewczynką” czy postawiona „na głowie” postać kompleksu Edypa, to w ich miejsce pojawiły się, kto wie czy nie jeszcze bardziej fascynujące, zjawiska, które jednak, aby stały

¹⁷ Tamże.

się „widzialne”, wymagają dłuższej i pogłębionej analizy. Były one bowiem tak misternie wtopione w żywą tkankę ówczesnej polskiej kultury, że tylko pewien dystans mentalny oraz czasowy, który stał się naszym udziałem po ponad stu latach od rozpoczęcia tego procesu, pozwala na uchwycenie całej ich zaskakującej osobliwości.

Można przy tym zaryzykować tezę, którą stosunkowo łatwo da się uzasadnić, bazując na istniejących dokumentach źródłowych, że „zderzenie” z psychoanalizą dość szybko uruchomiło w Polakach mechanizmy obronne o charakterze projekcyjnym i przeniesieniowym, co z kolei poskutkowało kilkoma istotnymi i powiązаныmi ze sobą konsekwencjami. Po pierwsze więc, zadecydowało o niewłaściwych interpretacjach wielu tez psychoanalizy, a zdarzało się to często nie tylko jej krytykom i przeciwnikom (co poniekąd zrozumiałe), lecz było rozpowszechnionym zjawiskiem także wśród jej zagorzałych zwolenników i sympatyków (co już zaskakuje). Wydaje się wręcz, że to zwłaszcza w odniesieniu do psychoanalizy Polska łatwo stała się niesłychanie kreatywną areną owych wzmiankowanych przez Danzigerą „falszywych rozumień, błędnych tłumaczeń, całkowicie wypaczonego pojmowania, wręcz wrogości”¹⁸. Po drugie, psychoanaliza została w rodzimych kręgach dość szybko uznana nie tylko za system mający charakter naukowy, terapeutyczno-medyczny, lecz również za prężny i ambitny światopogląd, zaborczy manifest antropologiczny, a wręcz *sui generis* ideologię, z licznymi towarzyszącymi postulatami i dogmatami, także o wyrażnie etycznym charakterze. Szczególnie zaś nośnymi zagadnieniami z tego obszaru były dla licznych komentatorów rewelacji Freuda stawiane przez niego raczej ne-

¹⁸ Tamże.

gatywne diagnozy moralnej kondycji człowieka oraz zaskakująco często przypisywany mu rzekomy permissywizm, zwłaszcza w dziedzinie popędowej. Po trzecie wreszcie, takie tendencyjne interpretacje głównych tez psychoanalizy kazały w niej widzieć swoiste zagrożenie dla moralnego i duchowego zdrowia narodu, co z kolei zmuszało do obrony, najczęściej w formie intelektualnej albo aksjologicznej kontrofensywy. Zaś wśród najbardziej newralgicznych obszarów, które natrafiły na zdecydowany opór w rodzimych kręgach intelektualnych, na czoło wysuwały się przede wszystkim trudne do zaakceptowania konsekwencje istnienia postulowanej przez Freuda nieświadomości. Chodzi tu z jednej strony o całą rozległą problematykę nieprzejrzystości i nierozporządzalności w odniesieniu do naszego codziennego funkcjonowania oraz rodzącą się w związku z tym konieczność nowego rozumienia własnej tożsamości, wręcz nowej definicji człowieczeństwa. Z drugiej strony sprzeciw budził rzekomy panseksualizm psychoanalizy oraz sposób interpretowania przez nią zjawiska agresji i przemocy. Wiele wskazuje po prostu na to, że Polacy nie mogli zgodzić się na psychoanalizę (rozumianą zarówno jako intelektualna diagnoza człowieczeństwa, jak i swoista technika terapeutyczna), ani też przyjąć jej bez zniekształceń, w oryginalnej, niezmienionej postaci, z podobnych względów, jakie podnosiła w swoim czasie Élisabeth Roudinesco. Twierdziła ona bowiem, że główny powód ataków na psychoanalizę wiązał się tym, że podbiła ona świat „przez wyjątkowość doświadczenia subiektywnego, które umieszcza nieświadomość, śmierć i seksualność w centrum duszy ludzkiej”¹⁹. Warto jednak zaznaczyć, że w naszym, polskim wydaniu ta niechęć miała specyficzne przyczyny i podłoże,

¹⁹ É. Roudinesco, *Po co psychoanaliza?*, przeł. A. Bilos, Warszawa 2014, s. 32.

manifestowała się w szczególny, zdradzający „ducha narodo-
wego” sposób, proponowane zaś wtedy remedia na freudow-
skie diagnozy i postulaty muszą jawić się, zwłaszcza dzisiaj,
jako wielce osobliwe, a wręcz – przywołując słowa Stanisła-
wa Brzozowskiego – „naiwne, przestarzałe i dziecinne”²⁰. Nie
wolno też zapominać o tym, że spory udział w sceptycznym
i pełnym uprzedzeń podejściu do psychoanalizy miały na ro-
dzimym gruncie dwie dodatkowe sprawy: ateistyczny charakter
i wymowa całej teorii oraz etniczne pochodzenie jej twórcy.
Freud, jako „bezbożny Żyd”²¹, musiał stanowić na obszarach
opanowanych przez katolickie imaginarium ogromne zagroże-
nie, którego nie sposób było zlekceważyć.

Profesor Andrzej Wierciński, antropolog, etnolog, religio-
znawca, ale także kabalista i gematra, zwykł mawiać, że w Pol-
sce wszystko jest albo *in statu nascendi*, albo w fazie degenera-
tywnej. Oczywiście diagnozy tego rodzaju (wygłaszane zwykle
w chwilach frustracji czy rozczarowania) mają charakter przy-
godny i sytuacyjny, a zatem nie sposób traktować ich jako argu-
mentu w poważnej dyskusji. Intuicja podpowiada jednak, że tej
konkretnej opinii nie wolno pochopnie zlekceważyć czy odrzu-
cić. Mówi ona bowiem coś ważnego o polskiej rzeczywistości,
zdaje się trafnie chwytać jeden z jej istotnych aspektów. Poza
wszystkim doskonale przystaje do rodzimych dziejów recep-
cji psychoanalizy. Chociaż bowiem rozpoczęła się ona wielce
obietująco, w sposób sugerujący triumfalny wręcz dalszy jej
pochód przez polskie ziemie i umysły, to szybko okazało się,
że rozbudzone tym imponującym początkiem nadzieje były

²⁰ Patrz: motto do tego wprowadzenia.

²¹ To określenie używane w stosunku do samego siebie przez Freuda, a także tytuł
znanej książki na jego temat: P. Gay, *A Godless Jew: Freud, Atheism, and the Making of Psycho-*
analysis, New Haven 1987.

przedwczesne, rację zaś trzeba przyznać tym, którzy z uporem stwierdzali istnienie daleko posuniętej niezgodności charakterów, uniemożliwiającej trwałą mariaż polskości (przynajmniej tej w najbardziej tradycyjnym wydaniu) i freudyizmu. Przy czym diagnozy takie formułowali zarówno humaniści – jak Witold Jedlicki²², który na początku lat sześćdziesiątych wyrokował, że Freudowska teoria zapuściła u nas „korzenie niezwykle słabe” – jak i lekarze²³, twierdzący w tym samym czasie, że kierunek psychoanalityczny „nigdy nie miał w Polsce zbyt wielu zwolenników”. Trudno z tymi opiniami polemizować, choć wcale nie dlatego, że nauka Freuda rzeczywiście rozbiła się w Polsce o mur obojętności i niechęci. Wręcz przeciwnie, prowadzone w ostatnich czasach szeroko zakrojone badania²⁴ dowodzą niezbicie, że w czterech pierwszych dekadach XX wieku psychoanaliza wywołała na ziemiach polskich żywy oddźwięk, a jej sympatycy stanowili w tym okresie stosunkowo pokaźną siłę. Rzecz w tym, że zakorzeniła się ona u nas słabo, nie z powodu braku jakiegokolwiek odzewu, lecz właśnie pomimo początkowego entuzjazmu, imponującej recepcji w pierwszych paru latach „inwazji” oraz licznych publikacji i niemałej gromadki oddanych zwolenników. Kusi więc, żeby zapytać: co się właściwie stało i dlaczego? Spróbujmy sobie przynajmniej naszkicować zręby odpowiedzi na to pytanie, pamiętając przy tym jednak, że dalsze rozważania będą prowadzone – używając formuły Michela Foucaulta – w nader „zuchwałym skrócie”²⁵. Za

²² W. Jedlicki, *Co sądzić o freudyzmie i psychoanalizie?*, Warszawa 1961, s. 7.

²³ T. Bilikiewicz, J. Gallus, *Psychiatria polska na tle dziejowym*, Warszawa 1962, s. 208.

²⁴ Najważniejsze rodzime prace traktujące o recepcji oraz próbach indygenizacji psychoanalizy na ziemiach polskich podaje w nocie redakcyjnej.

²⁵ Patrz: M. Foucault, *Zło czynić, mówić prawdę. Funkcja wyznania w sprawiedliwości. Wykłady z Louvain, 1981*, oprac. F. Brion, B.E. Harcourt, przeł. A. Zawadzki, Kraków 2018, s. 30.

główny materiał „dowodowy” w tym przewodzie posłużą zaś oryginalne wypowiedzi pochodzące z tamtych czasów. Będą one dalej obficie przywoływane nie tylko dlatego, że są rzetelnym, bo pochodzącym z „pierwszej ręki”, świadectwem rodziwej reakcji na intelektualne wyzwania freudyzmu, lecz również dlatego, że nierzadko zdradzają więcej, niż chcieli powiedzieć ich autorzy i autorki, a dzięki temu stanowią nieocenione źródło wiedzy o polskiej mentalności i kulturze, zwłaszcza o jej aspektach wstydlivych, niechcianych i nieświadomych. A że jest to ważne, nie trzeba przekonywać, jak bowiem przestrzegał Stanisław Brzozowski: „To, co istnieje w nas jako bezwiedne, jest właściwie bezładnym, nie opanowanym przez nas dorobkiem dziejowym, przesądem niesprawdzonym, jako bezwiedne trwa w naszej duszy historia nie opanowana, ukształtowana w sposób przypadkowy”²⁶. Zatem *in medias res*.

Chociaż w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku pojawiły się sygnały dowodzące, że polscy intelektualści, przede wszystkim lekarze, jak między innymi Teodor Dunin²⁷ czy Kazimierz Orzechowski²⁸, zauważyli pojawienie się na rynku wydawniczym prac Freuda i Junga, to jednak pierwsza realna fala psychoanalitycznej migracji na nasze ziemie rozpoczęła się w 1909 roku. W tym samym bowiem mniej więcej czasie, kiedy na Clark University

²⁶ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, dz. cyt., s. 289. Wyróżnienie w oryginale.

²⁷ Sam Henri F. Ellenberger, wyliczając ważne wydarzenia mające miejsce w roku 1902, odnotował, że „Warszawski lekarz Theodor Dunin porównywał ze sobą teorie i terapie histerii zaproponowane przez Janetę i Freuda, przyznając wprawdzie wyższość Janetowi, dodawał jednak, że inne metody leczenia mogą być równie skuteczne”. H.F. Ellenberger, *The Discovery of the Unconscious. The History and Evolution of Dynamic Psychiatry*, New York 1970, s. 787.

²⁸ K. Orzechowski, *Nowe Dzieła (Freud Sigm.: Psychopatologia życia codziennego. (O zapomnieniu, omyłkach myśli i działania, o zabobonie i błędach). Berlin 1907. Karger)*, „Lwowski Tygodnik Lekarski” 1908, nr 3 (16 stycznia), s. 41–42 oraz tenże, *Jung, Teoria histerii Freuda*, „Lwowski Tygodnik Lekarski” 1908, nr 19 (7 maja), s. 255–256.

odbywała się międzynarodowa konferencja istotna dla rozwoju psychologii w Stanach Zjednoczonych²⁹, w Polsce miało również miejsce ważne wydarzenie o podobnie formacyjnym charakterze. Chodzi o I Zjazd Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich w Warszawie – znaczący moment, od którego można datować względnie trwałą obecność freudyizmu na naszych ziemiach. Właśnie podczas obrad tego kongresu lwowski lekarz Ludwik Jekels wygłosił referat poświęcony leczeniu neuroz metodą psychoanalityczną, w którym przedstawił i omówił kilka prowadzonych przez siebie przypadków psychoanalizy³⁰. Po jego wystąpieniu odbyła się gorąca dyskusja z wieloma głosami krytycznymi. Równoważyły je jednak opinie wspierające, a docent Witold Łuniewski, późniejszy dyrektor szpitala psychiatrycznego w Tworkach, z radością powitał „zainteresowanie się Freudem lekarzy i psychologów polskich”³¹. Echa tych wydarzeń dotarły zresztą do samego Mistrza we Wiedniu, gdyż kilkoro entuzjastów wystosowało do niego depeszę, w której składali mu swego rodzaju „hold lenny”³². Z kolei II Zjazd Neurologów, Psychiatrów

²⁹ Uczestniczyły w niej takie sławy jak m.in.: Edward B. Titchener, Franz Boas, William James, Sigmund Freud, Carl Gustav Jung, Adolf Meyers czy pochodzący z Wrocławia William Stern.

³⁰ L. Jekels, *Leczenie psychoneuroz za pomocą metody psychoanalitycznej, tudzież kasuistyka*, w: *Prace I-go Zjazdu Neurologów, psychiatrów i psychologów polskich odbytego w Warszawie 11–12–13 Października 1909 r.*, red. A. Ciagliński i in., Warszawa 1910, s. 613–623, dyskusja – s. 623–628.

³¹ Tamże, s. 627. Równie gorąca dyskusja odbyła się po referacie Tadeusza Jaroszyńskiego zatytułowanym *W sprawie psychoterapii*, przedmiotem zaś sporu okazała się także psychoanaliza. W jej obronie stanęli Ludwik Jekels i znowu Witold Łuniewski, a znany lekarz Karol Rychliński gorąco pochwalil Jaroszyńskiego za całe wystąpienie.

³² S. Freud, C.G. Jung, *Briefwechsel*, Hrsg. W. McGuire, W. Sauerländer, Frankfurt 1974, s. 279. Freud, informując Junga o tym wydarzeniu, używa sformułowania „Huldigungstelegramm”. Fakt ten przypomina Magnus Ljunggren w tekście, który najpierw ukazał się po węgiersku, jako *A pszichoanalitikus áttörés kezdetei Lengyelországbán, „Thalassa” évf. 11, 2000, sz. 1, s. 151–159*, następnie zaś po angielsku pod tytułem *The*

i Psychologów Polskich w Krakowie w 1912 roku uważa się za moment wejścia psychoanalizy w szerszy obieg intelektualny, teoriom Freuda i Junga bowiem poświęcono wtedy osobną sesję, całość zaś zwieńczyła jeszcze bardziej burzliwa dyskusja. Wykłady i odczyty na temat psychoanalizy wygłosili tam: Bronisław Bandrowski, Karol de Beaurain, Stefan Borowiecki, Ludwik Jekels, Ludwika Karpińska, Jan Władysław Nelken, Herman Nunberg oraz Wacław Radecki. W dyskusji nad poruszonymi tematami oprócz „świeżo upieczonych” entuzjastów freudyzmu wypowiadały się wybitne postaci psychologii i medycyny tamtych czasów znane z niechętnego stanowiska wobec psychoanalizy, jak choćby Antoni Feliks Mikulski, a gwałtowny konflikt między broniącym freudyzmu Nelkenem a krytycznym wobec niego Jaroszyńskim wyszedł poza środowiska profesjonalne – wspominał o nim np. Karol Irzykowski w eseju *Freud i freudyści*³³. Warto mieć przy tym na uwadze to, że psychoanalityczne wątki i tematy unosiły się wtedy niejako w powietrzu i jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości ukazało się kilkanaście wartościowych artykułów i publikacji książkowych poświęconych freudyzmowi. Wśród tych ostatnich odnotować należy przede wszystkim *Szkic psychoanalizy Freuda*, pionierską pracę Ludwika Jekelsa³⁴ wraz z opublikowanymi jego staraniem pięcioma odczytami Freuda

Early Psychoanalytical Breakthrough in Poland, w: *Przekraczanie granic. Enie Teodorowicz-Hellman z okazji 60. rocznicy urodzin. Gränsöverskrifanden. Till Ena Teodorowicz-Hellman på hennes 60-års dag*, red. D. Tubielewicz Mattsson, J. Gesche, Warszawa 2006, s. 161–166.

³³ Patrz: K. Irzykowski, *Freudyzm i freudyści*, w: *Od Jekelsa do Witkacego. Psychoanaliza na ziemiach polskich pod zaborami 1900–1918. Wybór tekstów*, red. B. Dobroczyński, P. Dybel, przeł. z j. niem. J. Górny, przeł. fragm. książki H. Nunberga O. Pieńkowska-Kordeczka, Kraków 2016, s. 483–484.

³⁴ L. Jekels, *Szkic psychoanalizy Freuda*, Lwów 1912.

oraz *Psychopatologią życia codziennego*³⁵, a także subtelną książeczkę ucznia Kazimierza Twardowskiego, pedagoga Leopolda Wołowicza³⁶, w której podejmował on szczegółowe zagadnienie relacji pomiędzy tłumieniem, wypieraniem, sublimacją i zapomnianiem. Jeśli chodzi o artykuły, to ukazało się ich całkiem sporo, a oprócz prac będących pokłosiem obu kongresów szczególnie należy wyróżnić publikacje Franciszki Baumgarten³⁷, Stefana Borowieckiego³⁸, Władysława Sterlinga³⁹ i Stanisława Trzebińskiego⁴⁰. Autorzy ci omawiali różne aspekty freudyizmu i psychoanalizy w sposób zdradzający znaczną i niepowierzchnową ich znajomość. W tym świetle nie bez podstaw wydawała się nadzieja wyrażona już w 1914 roku przez „polską panią filozof” (jak Freud tytułował Ludwikę Karpińską), że „zarówno pod względem teoretycznym, jak i w praktycznym swym zastosowaniu odegra psychoanaliza wielką rolę w naszym ruchu umysłowym”⁴¹. Co więcej, autorka spodziewała się, że w efekcie jej upowszechnienia

³⁵ Z. Freud, *O psychoanalizie. Pięć odczytów wygłoszonych na uroczystość 20-letniego jubileuszu założenia Clare University w Worcester Mass.*, przeł. L. Jekels, Lwów 1911; Z. Freud, *Psychopatologia życia codziennego. O zapomnianiu, pomyłkach, zabobonie i błędach*, przeł. L. Jekels, H. Ivánka, Lwów 1913.

³⁶ L. Wołowicz, *Jeden z problemów psychoanalizy Freuda*, Stryj 1914.

³⁷ F. Baumgarten, *Podświadomość*, „Nauka i Życie” (dodatek do „Nowej Gazety”) R. 6, 1912, nr 16, s. 1–3, R. 7, 1913, nr 2, s. 1–2, nr 4, s. 3 i nr 5, s. 3–4. Taż, *Teoria snu Freuda*, „Neurologia Polska” R. 2, 1912, z. 9, 1013–1062. Ten drugi artykuł, wraz z biogramem Baumgarten, został niedawno wznowiony w antologii *Od Jekelsa do Witkacego*, dz. cyt.

³⁸ S. Borowiecki, *Metoda psychoanalityczna Freuda i jej kryteria*, „Przegląd Lekarski” R. 53, 1914, z. 31, s. 494–497, z. 32, s. 502–506.

³⁹ W. Sterling, *Istota histerii w świetle nowoczesnych teorii psychologicznych*, „Medycyna i Kronika Lekarska” R. 45, 1910, nr 43, s. 989–991, nr 44, s. 1016–1018, nr 45, s. 1044–1046, nr 46, s. 1068–1072, nr 47, s. 1097–1101. Jest to zapis jego odczytu, który odbył się w ramach sekcji neurologicznej 17 maja 1910 roku.

⁴⁰ S. Trzebiński, *O teorii Freuda i psychoanalizie*, „Nowiny Lekarskie” R. 24, 1912, z. 8, s. 451–456, z. 9, s. 522–526, z. 10, s. 587–589.

⁴¹ L. Karpińska, *O psychoanalizie*, „Ruch Filozoficzny” R. 4, 1914, z. 2, s. 37.

dojdzie u nas do „przewrotu wewnętrznego i stworzenia nowego typu człowieka, wewnętrznie swobodniejszego, silniejszego, wytrwalej znoszącego przeciwności życiowe, pobłażliwszego dla innych, a bardziej wymagającego względem siebie”⁴².

Po odzyskaniu niepodległości szybko okazało się, że oczekiwania te były, używając słynnej frazy Marka Twaina, przedwczesne i mocno przesadzone. Już bowiem w latach dwudziestych zaczęły się pojawiać opinie uznające, że psychoanaliza, zarówno jako praktyka terapeutyczna, jak i swoista teoria czy hermeneutyka kultury, nie znalazła sobie drogi do serc rodzimych środowisk intelektualnych. W latach trzydziestych zaś poglądy te stanowiły już na tyle pokaźny zbiór, że trudno byłoby je zlekceważyć. Co więcej, w tym duchu wypowiadały się postaci zarówno przeciwne freudyzmowi, jak i jego prominentni zwolennicy i zwolenniczki. Ich głosy tworzyły chór, który zgodnie obwieszczał światu (choć w jednych partiach dominował z tej racji żal, a w innych dałoby się wysłyszeć nieklamana satysfakcję), że psychoanaliza jest w Polsce błędnie rozumiana, znana słabo i powierzchownie, oceniana na podstawie rozpow szechnionych na jej temat stereotypów i uprzedzeń, w związku z tym zaś najzupełniej niesłusznie krytykowana i lekceważona, a wcale nierzadko traktowana jako zjawisko o zgoła humorystycznym zabarwieniu. Wystarczy przytoczyć garść wypowiedzi z tamtych czasów, żeby bez trudu zorientować się, o co chodzi. Oto dziesięć lat po II Zjeździe Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich Marian Albiński, wspominając doktorów Jekelsa i Jaroszyńskiego oraz nieżyjącego już wtedy Edwarda Abramowskiego, których prace na polu rodzimej psychoanalizy zostały, jak to ujął, z różnych względów

⁴² Tamże.

wstrzymane, konkludował bez ogródek: „Poza tym spotyka się już niewiele nazwisk polskich wśród pracujących, i to tylko za granicą”⁴³. Dwie zaś dekady po I Zjeździe Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich, podczas którego kraj nasz został przez psychoanalizę rzekomo oddany w intelektualny jasyr, wybitny lekarz seksuolog Stanisław Higier mógł spokojnie napisać, że większość rodzimych neurologów i psychiatrów albo „stroni od poznania podstawowych prac kierunku psychoanalitycznego”, albo co gorsza, „pojęcia swe o freudyźmie czerpie jedynie z felietonu dziennikarskiego lub ploteczek salonowych”⁴⁴. W tym samym duchu publicysta i tłumacz Stefan Essmanowski konstatował, że wśród przeważającej części polskiej inteligencji Freud jest znany „na sposób «kawiarniany» z ustnej tradycji, przygodnych wzmianek w artykułach...”⁴⁵. Powszechnie uznawany za oddanego freudyistę Maurycy Bornsztajn ubolewał w 1931 roku, że z bardzo nielicznymi wyjątkami psychoanaliza pośród „ludzi kulturalnych” budzi „jeszcze wciąż bądź tajemnicze uśmieszki, bądź stanowi przedmiot jakże łatwych i płaskich dowcipów!”⁴⁶, a parę lat później Natalia Zandowa z żalem donosiła, że nauka Freuda „nie cieszy się

⁴³ M. Albiński, *O badaniach psychoanalitycznych w Polsce*, „Kurier Warszawski” R. 102, 1922, nr 356 (wydanie wieczorne), s. 3. Parę lat później Albiński nadal ubolewał, że choć na świecie psychoanaliza odgrywa niemalą rolę w kwestiach wychowania, to u nas „mało jest na ogół spopularyzowana wśród naszych sfer pedagogicznych, a co gorsza, znana jest tylko ze słyszenia, i to ze strony najbardziej drastycznej, powierzchownej i dostępnej szerokim masom, poszukującym tanich a łatwych emocji”. Tenże, *O pedagogicznym zastosowaniu psychoanalizy*, „Polskie Archiwum Psychologii” R. 3, 1930, nr 2, s. 133.

⁴⁴ S. Higier, *Ogólne podstawy freudyzmu w świetle krytyki*, „Nowiny Psychiatryczne” R. 6, 1929, kwart. 1–2, s. 27.

⁴⁵ S. Essmanowski, *Wreszcie Freud!...*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 28, s. 4.

⁴⁶ M. Bornsztajn, *Gustaw Bychowski. Słowacki i jego dusza*, „Warszawskie Czasopismo Lekarskie” R. 8, 1931, nr 28, s. 667.

w Polsce powodzeniem”⁴⁷. Z kolei Wanda Piotrowska skarżyła się na całkowity brak zainteresowania teoriami Freuda i Adlera wśród polskich pedagogów – jej zdaniem byłyby one przydatne w szerzeniu kultury erotycznej i wychowaniu seksualnym⁴⁸ – podczas gdy Karol Irzykowski również odnotowywał *désintéressement* rodzimej publiczności w tej kwestii i wyrażał zdziwienie, że przy „naszym zapale do popisywania się egzotycznymi wiadomościami” mówi się o freudyzmie tak niewiele⁴⁹. Wypowiedzi i diagnozy w tym duchu znajdziemy bez trudu także w tekstach Antoniego Mikulskiego, Tadeusza Jaroszyńskiego czy Stefanii Zahorskiej, można by je mnożyć w nieskończoność. Wątek ten warto podsumować smutną refleksją Gustawa Bychowskiego, który donosił, że nasza rodzima reprezentacja na XIV Międzynarodowym Zjeździe Psychoanalityków w 1936 roku w Marienbadzie prezentowała się wręcz zawstydzająco ubogo. Pośród bowiem 300 uczestników z Europy, Stanów Zjednoczonych, Afryki Południowej oraz Indii (a jakże!) – wygłaszających w trakcie pięciodniowego zjazdu „ogromną” liczbę referatów – z Polski, jak oznajmiał Bychowski, „był tylko piszący te słowa”⁵⁰. Nie bez zazdrości i podziwu odnotował też, że „maleńka jeszcze niedawno grupa czechosłowacka rozrosła się już w pokaźne stowarzyszenie, które może wykazać

⁴⁷ N. Zandowa, *Znaczenie praktyczne teorii Freuda*, „Warszawskie Czasopismo Lekarskie” R. 12, 1935, nr 14 (odbitka), s. 1.

⁴⁸ L. Magnone, *Emisariusze Freuda*, dz. cyt., t. 2, s. 238.

⁴⁹ K. Irzykowski, *Badania Acherontu*, „Wiadomości Literackie” 1928, nr 36, s. 3.

⁵⁰ G. Bychowski, *XIV Międzynarodowy Zjazd Psychoanalityczny w Marienbadzie (sierpień 1936)*, „Polskie Archiwum Psychologii” R. 9, 1936–1937, nr 3, s. 175. Takie jednoosobowe reprezentacje na międzynarodowych zjazdach psychoanalitycznych miały u nas niechlubną tradycję: na VIII Międzynarodowym Zjeździe Psychoanalitycznym w Salzburgu w 1924 roku Polskę reprezentował również samotnie – Maurycy Bornsztajn.

się poważną pracą”⁵¹. A zatem choć na niemal dekadę przed odzyskaniem niepodległości Polska z entuzjazmem „oddala” się Freudowi we władanie, to jak wszystko na to wskazuje, przez kolejne trzy dziesięciolecia niewiele z tego afektu pozostało. I tuż przed wybuchem II wojny światowej nawet nie zanosilo się na to, żeby mogło powstać rodzime towarzystwo psychoanalityczne, choć takowe z powodzeniem działały zarówno w Indiach, jak i w Czechach, pierwsze zaś próby jego powołania podejmowała Eugenia Sokolnicka jeszcze za życia Abramowskiego, który tą jej inicjatywą podobno się żywo zainteresował⁵².

A przecież sporo przemawia za poglądem, że w początkach swojej niepodległości Polska była na psychoanalizę gotowa, a przynajmniej spełniała kilka warunków niezbędnych do jej recepcji, przetrawienia oraz indygenizacji. Mimo tego bowiem, że rodzima nauka i kultura, przede wszystkim z racji zaborów oraz historycznie i kulturowo uwarunkowanej peryferyjności, pozostawały w tyle za światowymi dokonaniem, to jednak zjawiska, które traktuje się jako sprzyjające przyjęciu i rozwojowi psychoanalizy, były na przełomie XIX i XX wieku na naszych ziemiach nie tylko obecne, ale nawet zaawansowane, niekiedy w stopniu wręcz zaskakującym.

Po pierwsze więc, należy podkreślić istnienie stosunkowo bogatej rodzimej refleksji nad nieświadomością. Problematyka kryptopsychiki była obecna w polskim piśmiennictwie już od lat siedemdziesiątych XVIII wieku – szczególnie znaczące wydają się tu prace Zygmunta Linowskiego i Józefa Epifa-

⁵¹ Tamże.

⁵² Patrz: L. Magnone, *Emisariusze Freuda*, dz. cyt., t. 1, s. 64.

nego Minasowicza⁵³. Od połowy wieku XIX zaś odnotować można było pojawienie się kilku interesujących, mniej lub bardziej zaawansowanych teoretycznie koncepcji nieświadomości. Wśród nich wyróżnić należy zaskakującą na naszym gruncie ideę bezwiednej i kolektywnej tożsamości („nieosobistości”) autorstwa Feliksa Jezierskiego⁵⁴, „dwudzielne” ujęcia Józefa Kremera i Mikołaja Lipińskiego⁵⁵ czy intrygujące pomysły Wiktora Feliksa Szokalskiego, na czele z jego oryginalną propozycją interpretacji marzeń sennych⁵⁶. Przede wszystkim jednak wskazać trzeba dwóch najbardziej zasłużonych w tym względzie badaczy, a mianowicie Juliana Ochorowicza, który problem „kryptopsychiki” poruszał w wielu swoich tekstach, oraz wspomnianego przed chwilą Edwarda Abramowskiego. Nie tylko prowadził on bowiem eksperymentalne badania nad różnymi aspektami podświadomości – od utajonej pamięci (kryptomnezji) poprzez tzw. „opór zapomnianego” aż do doświadczeń estetycznych i religijnych – lecz także dostrzegał powiązania swoich poszukiwań z zainteresowaniami Freuda i jego uczniów⁵⁷, słusznie zatem sam Maurycy Bornsztajn uznał go

⁵³ Patrz: B. Dobroczyński, *Idea nieświadomości w polskiej myśli psychologicznej przed Freudem*, Kraków 2005.

⁵⁴ F. Jezierski, *Rzecz o pojęciach ludzkich, ich pochodzeniu i rozwijaniu się*, „Przegląd Naukowy” R. 4, 1845, nr 30, s. 955–971, nr 31, s. 981–1003, nr 32/33, s. 1026–1054, nr 35/36, s. 1118–1148.

⁵⁵ Kremer już w 1852 roku dzielił zjawiska psychiczne na świadome i „beźświadome” i konsekwentnie postulował, aby badająca je nauka uwzględniała tę dystrykcję. Podobne stanowisko zajmował lwowski filozof Mikołaj Lipiński w 1867 roku. Patrz: B. Dobroczyński, *Idea nieświadomości w polskiej myśli psychologicznej przed Freudem*, dz. cyt.

⁵⁶ W.F. Szokalski, *Fantazyjne objawy zmysłowe*, t. 1: *Sny, widma i przywidzenia*, Warszawa 1861, t. 2: *Senne marzenia*, Warszawa 1863; tenże, *Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie*, Warszawa 1885.

⁵⁷ Pisał np., że „symbolistyka podświadomego”, „której Freud i Jung nadają tak wielkie znaczenie w psychoanalizie chorych, może być badaną w laboratorium na wielką skalę u osób normalnych”. Twierdził też, że opór pamięciowy, który odnotował u badanych

„za prekursora psychoanalizy u nas”⁵⁸. Co więcej, o nieświadomości pisano na przełomie XIX i w początkach XX wieku nie tylko w kręgach psychologicznych, psychiatrycznych i filozoficznych, lecz również w szeroko rozumianych środowiskach literackich. Wypowiadali się o niej: Stanisław Przybyszewski, Ignacy Matuszewski, Antoni Lange, Bolesław Miciński czy najbardziej chyba wnikliwie i kompetentnie Karol Irzykowski⁵⁹, o którego *Pałubie* Stanisław Higier pisał, nie bez swoistej przesady, że „jest ona niemal równorzędną z całokształtem nauki Freuda koncepcją psychologiczną, zwłaszcza w zakresie psychologii życia codziennego”⁶⁰.

Po drugie, sporym zainteresowaniem cieszyły się na naszym gruncie fenomeny magnetyzmu i hipnotyzmu, a jak wiadomo, przyczyniły się one w swoim czasie – choć pośrednio – do powstania psychoanalizy, hipnoza zaś była określana w drugiej połowie XIX wieku jako *via regia*, królewska droga do nieświadomości, zanim za takową Freud uznał marzenia senne. O magnetyzmie pisano w Polsce od lat osiemdziesiątych XVIII wieku⁶¹ i od tego czasu można mówić o istnieniu

osób, „to ten sam opór podświadomego, jaki odnaleźli Freud i Jung w podświadomości patologicznej”. Patrz: E. Abramowski, *Stany podświadome jako zagadnienie psychologii doświadczalnej*, w: *Prace I-go Zjazdu Neurologów, psychiatrów i psychologów polskich odbytego w Warszawie 11–12–13 Października 1909 r.*, dz. cyt., s. 885–887. Nie była to odosobniona wypowiedź badacza na ten temat.

⁵⁸ M. Bornsztajn, *Wstęp do psychiatrii klinicznej. Dla lekarzy, psychologów i studentów*, Łódź 1948, s. 63.

⁵⁹ Patrz np.: B. Szymańska, *Mistycy i pesymiści. Przeżycia i uczucia jako wartości w filozofii polskiego modernizmu*, Wrocław 1991.

⁶⁰ *Encyklopedia wiedzy seksualnej. Dla lekarzy, prawników i socjologów*, oprac. M. Marcuse, współludz. Z. Freud i in., z 2. wyd. oryg. przeł., popr. i uzupeł., red. S. Higier, t. 2, Warszawa 1937, s. 72.

⁶¹ Już w 1784 roku zaczął ukazywać się (w kilku częściach) cykl anonimowych artykułów *Cokolwiek o Panu Mesmer i jego magnetyzmie*, zaś w latach 1820–1822 pojawiły się na

sui generis debaty na temat jego wartości jako metody terapeutycznej. Trwała ona niemal przez całe stulecie, a zagadnienia z nim związane były omawiane apologetycznie bądź krytycznie w publikacjach między innymi: Ignacego Emanuela Lachnickiego, Józefa Franka, Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Jana Nepomucena Kamińskiego, Wiktora Szokalskiego, Józefa Kremera, Mikołaja Lipińskiego i Juliana Ochorowicza⁶². W drugiej połowie XIX wieku zwolenników metody Franza Antona Mesmera zaczęli wypierać pionierzy terapeutycznego zastosowania sugestii i hipnozy, a wybitny krakowski lekarz Napoleon Nikodem Cybulski widział w tej drugiej znakomite narzędzie służące do „obserwowania czynności nieświadomych w organizmie ludzkim”⁶³. Ten ostatni wątek prowadzi, i to po trzecie, do terapii moralnej, która – zwłaszcza w rozumieniu niemieckiego romantyzmu – antycypowała nowożytną psychoterapię, w tym psychoanalizę⁶⁴. W tym kontekście podkreślić należy, że koncepcja terapii moralnej od swych początków, sięgających XVIII stulecia, cieszyła się w Polsce sporym powodzeniem, a jej wpływ na rozwój teorii i praktyki psychoterapeutycznej był widoczny przez cały XIX wiek. Co więcej, gdy status terapii psychicznej na Zachodzie stawał się coraz bardziej wątpliwy, to na rodzimym gruncie była ona wciąż propagowana⁶⁵. Tak więc mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Wilhelm

ten temat cztery apologetyczne książeczki Jana Baudouina de Courtenay – radcy dworu, literata i praktykującego mesmerysty.

⁶² Patrz: B. Dobroczyński, *Idea nieświadomości w polskiej myśli psychologicznej przed Freudem*, dz. cyt.

⁶³ N.N. Cybulski, *O hipnotyzmie ze stanowiska fizjologicznego*, Kraków 1887, s. 70.

⁶⁴ H.F. Ellenberger, *The Discovery of the Unconscious. The History and Evolution of Dynamic Psychiatry*, New York 1970.

⁶⁵ M. Marcinów, B. Dobroczyński, *Konceptualny rodowód psychoterapii na ziemiach polskich*, „Przegląd Psychologiczny” R. 53, 2010, nr 3, s. 253–265.

Griesinger, wyrocznia niemieckiej psychiatrii, deklarował, że „choroby psychiczne to choroby mózgu”⁶⁶ i jako takie powinny być traktowane w „somatyczny” sposób, to polski lekarz Józef Rolle mógł nadal uznawać, że „treścią leczenia chorób umysłowych jest terapia moralna, leki zaś farmaceutyczne stać winny na drugim planie”⁶⁷.

Kolejnym czynnikiem mogącym znacząco sprzyjać psychoanalizie był fakt istnienia w Polsce sporej mniejszości żydowskiej, wywodzącej się zresztą z trzech różnych zaborów, a tym samym kultur: rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej. W XIX wieku – jak pisze Ewa Kobylińska-Dehe – „na ziemiach polskich mieszkało 4/5 wszystkich Żydów na świecie”, w efekcie czego nie tylko „powstał żydowski proletariatus, ale także zamożna klasa średnia i żydowska inteligencja, która – i to jest *specificalum* – stanowiła około 90% inteligencji polskiej”⁶⁸. Niemalą zaś część tej inteligencji stanowili wykształceni w kraju i za granicą psychologowie, psychiatrzy, pedagodzy oraz literaci obojga płci. Że była to kwestia istotna, nie trzeba przekonywać, nie od dziś wiadomo bowiem, że od zarania ruchu psychoanalitycznego istniała w nim znacząca przewaga osób pochodzenia żydowskiego, dla których owo uczestnictwo stanowiło swoistą nobilitację⁶⁹. Było to zrozumiałe, gdyż na terenie Austro-

⁶⁶ Patrz np.: H.F. Ellenberger, *The Discovery of the Unconscious. The History and Evolution of Dynamic Psychiatry*, dz. cyt., s. 241.

⁶⁷ Patrz: J. Rolle, *Choroby umysłowe. Notatki z podróży odbytej w 1858 roku*, cz. 2, Petersburg 1864, s. 68.

⁶⁸ E. Kobylińska-Dehe, *Pasja życia. Gustaw Bychowski – polsko-żydowsko-amerykański psychoanalityk między Starym a Nowym Światem*, w: *Przywracanie pamięci. Polscy psychiatrzy XX wieku orientacji psychoanalitycznej*, red. P. Dybel, Kraków 2017, s. 390.

⁶⁹ Z wielu istniejących publikacji na ten temat warto wymienić: D.B. Klein, *The Jewish Origins of the Psychoanalytic Movement*, Chicago 1985; E. Rice, *Freud and Moses. The Long Journey Home*, Albany 1990; Y. Yerushalmi, *Freud's Moses. Judaism Terminable and Interminable*, New Haven 1991 czy *Judaism & Psychoanalysis*, ed. M. Ostow, London 1982/1997. Lena

-Węgier ich pozycja społeczna jawiła się w tym okresie jako upokarzająca, w wielu zaś ówczesnych środowiskach politycznych, artystycznych i naukowych rozpowszechniony był dyskurs z podtekstem rasowym, a posługiwanie się nim nie było uważane za nic osobliwego czy naganego. Na przełomie XIX i XX wieku aryjskość była powszechnie utożsamiana z męskością, siłą i rozumem, a więc cechami pożądanymi, podczas gdy przeciwstawiana jej żydowskość lokowała się w podejrzanym regionach neurozy, kobiecości, patologii i hysterii⁷⁰. W takiej właśnie zatrutej atmosferze zakompleksiony Żyd Otto Weininger opublikował *Płeć i charakter*⁷¹, jeden z najbardziej nieszczęsnych pamfletów tamtego okresu, w którym powiązanie negatywnie potraktowanych wątków żydostwa i kobiecości odgrywało centralną rolę. W tym kontekście bycie uczonym, a więc reprezentantem sił rozumu i stronnikiem oświecenia, stawało się dla wielu Żydów przepustką zarówno do świata wartości, jak i człowieczeństwa. Z tej też racji uczestnictwo w ruchu psychoanalitycznym mogło także stanowić skuteczne narzędzie autoterapii dla środowisk żydowskich. Rodziło ono dumę z żydowskiej tożsamości, która stała się w pewnym momencie wręcz swoistą matrycą kształtującą cały ruch psychoanalityczny. Zacieśniała ona więzi między poszczególnymi jego członkami oraz umacniała w nich poczucie przynależności do

Magnone, która obszernie analizuje tę kwestię w swojej pracy, przypomina, że w okresie działalności Wiedeńskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego „przez jego struktury przewinęło się stu pięćdziesięciu członków (w tym stu siedmiu mężczyzn i czterdzieści trzy kobiety). Trzy czwarte całej grupy stanowili Żydzi...”. L. Magnone, *Emisariusze Freuda*, dz. cyt., t. 1, s. 46.

⁷⁰ Píše o tym S.L. Gilman, *Freud, race, and gender*, Princeton 1993.

⁷¹ O. Weininger, *Geschlecht und Charakter. Eine prinzipielle Untersuchung*, Wien–Leipzig 1903; w tym samym roku Weininger popełnił samobójstwo. Pierwsze polskie wydanie ukazało się jako *Płeć i charakter. Rozbiór zasadniczy*, przeł. O. Ortwin, Łódź 1921.

„zbawczej elity”, mającej wyzwolić ludzkość spod wpływu niewolących ją nieświadomych popędów oraz neuroz wynikłych z ich niezaspokojenia.

W powyższym świetle dodatkowymi znaczeniami obrasta fakt, że spora liczba prominentnych członków i członkiń międzynarodowego ruchu psychoanalitycznego pochodzenia żydowskiego wywodziła się z ziem polskich, władała językiem polskim, a niekiedy z polskością się utożsamiała, także po emigracji z kraju. Wśród najbardziej znanych postaci z tego kręgu należy wymienić: Ludwika Jekelsa ze Lwowa i Tolę Rank z Nowego Sącza, pochodzących z Będzina Hermana Nunberga i Zofię Morgenstern-Kabacznik czy rodowitych łódzian Rudolpha Loewensteina, Mirę Gincburg i Hannę Segal (Poznańską). Jest to zresztą tylko wierzchołek góry lodowej, takich nazwisk bowiem można by oczywiście wskazać znacznie więcej⁷². Wszyscy oni mieli mniejsze lub większe zasługi dla międzynarodowego ruchu psychoanalitycznego i odznaczyli się na tym polu na kilka sposobów: jako organizatorzy, autorzy przełomowych tekstów, terapeuci czy pionierzy określonej problematyki. W związku z powyższym pojawiały się nawet głosy sugerujące nie tylko istnienie licznych punktów zbieżnych polskości i psychoanalizy, lecz także wręcz przypisujące polskie cechy charakteru samemu Freudowi. Te pierwsze byłyby do pewnego stopnia zrozumiałe, bowiem psychoanaliza dość wcześnie spotkała się z zainteresowaniem nie tylko w rodzimych środowiskach żydowskich, lecz zyskała również niejaka aprobatę pośród zaskakującej sporej grupy psychiatrów,

⁷² Patrz: C. Domański, *Polacy w Wiedeńskim Towarzystwie Psychoanalitycznym w latach 1902–1938*, w: *Psychologia europejska w okresie międzywojennym. Sylwetki, osiągnięcia, problemy*, red. W. Zeidler, H.E. Lück, Warszawa 2011, s. 223–235. Obszernie omawia to zagadnienie też L. Magnone, *Emisariusze Freuda*, dz. cyt., t. 1, we wstępie.

pedagogów i psychologów o etnicznie polskich korzeniach. Natomiast chyba jedynie w charakterze anegdoty można przytoczyć wcale nie tak dawno temu wygłoszoną opinię Jerzego Strojnowskiego, psychiatry, filozofa i profesora psychologii, że wiele cech intelektu i osobowości Freuda da się zinterpretować nie tylko jako efekt szeroko ujętego galicyjskiego dziedzictwa twórcy psychoanalizy, lecz także wręcz jako przymioty typowo polskie. W podsumowującym akapicie artykułu eksplorującego te kwestie⁷³ autor dzieli się następującą, zaiste brawurową refleksją:

Jeżeli na ziemiach polskich istniało wzajemne przenikanie się kultury żydowskiej z polską, to można zapytać, czy kultura polska mogła również mieć wpływ na psychoanalizę? (...) Wiedeński lekarz Ludwik Brown⁷⁴ żyjący w latach 1867–1936, który dobrze znał Freuda, rozważa, co było u twórcy psychoanalizy typowo żydowskie; miały to być następujące cechy: „duch niezależności i odważna determinacja by walczyć lub sprzeciwiać się reszcie społeczeństwa”. Żydzi, zdaniem Browna, „uważają wszystkich ludzi za równych” i „zawsze byli męczennikami w obronie wolności” (Klein, 1985). Nie wiem, czy rzeczywiście są to cechy typowo żydowskie, niemniej przeciętny Polak będzie utrzymywał, że są one typowo polskie. Czy nie jest to przykład przenikania się wpływów kulturowych?⁷⁵

⁷³ J. Strojnowski, *Polsko-żydowskie kulturowe zaplecze psychoanalizy*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” R. 55, 1992, z. 3/4, s. 277–286.

⁷⁴ Strojnowski nieprawidłowo podaje pisownię imienia i nazwiska Ludwiga Brauna, lekarza internisty oraz twórcy psychokardiologii, autora monografii *Herz und Angst*, a przy tym przyjaciela Freuda.

⁷⁵ J. Strojnowski, *Polsko-żydowskie kulturowe zaplecze psychoanalizy*, dz. cyt., s. 284.

Co ciekawe jednak, podobne związki i zależności kulturowe odnotowywali też komentatorzy wywodzący się ze środowisk żydowskich, jak choćby Paul Roazen, autor biografii Heleny Deutsch (z domu Rosenbach), słynnej pionierki psychoanalizy kobiet, pochodzącej z Przemyśla. Oto po przywołaniu zaskakujących dla nieuprzedzonego obserwatora jej patriotycznych, a wręcz nacjonalistycznych skłonności oraz takiego samego rodzaju orientacji Eugenii Sokolnickiej z domu Kutner⁷⁶ formułuje on następującą refleksję:

Dla Żyda próba uczestnictwa w polskiej kulturze była pod koniec XIX wieku przejawem szacunku dla samego siebie; sympatyzowanie jednego uciśnionego narodu z innym było zarazem pociągające i patriotyczne. Tak się jednak osobliwie złożyło, że dla świata poza Polską właśnie polscy Żydzi stali się czołowymi przedstawicielami kultury narodowej, gdyż to oni zostali zmuszeni do tułaczki po różnych krajach⁷⁷.

W tym miejscu trzeba się jednak zatrzymać, wziąć głęboki oddech i powiedzieć sobie wyraźnie, że to wszystko nie wystarczyło. Okazało się bowiem dość szybko, że Abramowski i nieświadomość, hipnoza i terapia moralna, a nawet zróżnicowane kulturowo środowiska żydowskie to o wiele za mało dla zakorzenienia się u nas freudyizmu, w ostatecznym zaś rachunku na pierwszy plan wysunęły się czynniki, które zadecydowały o jego kulturowym niepowodzeniu na ziemiach polskich. Źró-

⁷⁶ Jednej z kilku wczesnych entuzjastek psychoanalizy. Ta mająca polsko-żydowskie korzenie psychoanalityczka wniosła spory wkład w zakorzenienie się freudyizmu we Francji. Patrz np.: J. Groth, *Eugenia Sokolnicka – propagatorka psychoanalizy w Polsce i Francji*, w: *Przywracanie pamięci*, dz. cyt., s. 85–133.

⁷⁷ Patrz: P. Roazen, *Helene Deutsch, a Psychoanalyst's Life*, New Brunswick 1992, s. 5.

del istotnych nieporozumień oraz potencjalnych konfliktów na tym polu było niemało, nie może więc zaskoczyć, że powstało też kilka symbolicznych centrów czy też stanowisk światopoglądowego oporu wobec psychoanalizy. Przy czym nierzadko tworzyły one rodzaj wspólnego frontu, działały w ścisłym powiązaniu, przez co wzajemnie się warunkowały, wspierały i wzmacniały, a dzięki temu ich hamujący wpływ stawał się jeszcze skuteczniejszy. Pierwszy z takich ośrodków sprzeciwu został ustanowiony przez połączone siły dzierżące rząd dusz w Polsce katolicyzmu oraz narastającego antysemityzmu, który w latach trzydziestych osiągnął swoiste apogeum. O tym ostatnim napisano w Polsce sporo wnikliwych i wartościowych tekstów, nie ma więc potrzeby szerzej rozwijać tego wątku⁷⁸. Tutaj ważne jest to, że wprawdzie w trudnym do ustalenia stopniu, ale z pewnością miał on negatywny wpływ na recepcję i popularność psychoanalizy. Nie da się bowiem ukryć, że w tym czasie celem wielu środowisk zorientowanych nacjonalistycznie było „bezwzględne, nieubłagane «odżydzenie» Polski”⁷⁹ – co odnotował już pięć lat po odzyskaniu niepodległości słynny językoznawca i wnikliwy komentator życia społecznego Jan Baudouin de Courtenay, który różne odcienie rodzimego antysemityzmu opisywał w swoich książkach⁸⁰. Podkreślał przy

⁷⁸ Jeśli chodzi o książki, to warto śledzić publikacje między innymi Barbary Engelking, Jana Grabowskiego czy Andrzeja Ledera. Z tekstów krótszych szczególnie godna polecenia jest brutalna w wymowie *Piosenka przewodnia* Bożeny Keff („Krytyka Polityczna” 2020, 29 VIII, online: <https://krytykapolityczna.pl/kraj/piosenka-przewodnia-keff/>). Nie jest to tekst o antysemityzmie jako takim, ale o warunkach sprzyjających jego zakorzenieniu się oraz ciemnych stronach naszej tradycji i kultury w ogóle.

⁷⁹ J. Baudouin de Courtenay, *Kwestia żydowska w państwie polskim*, Warszawa 1923, s. 30.

⁸⁰ Oprócz wyżej przywołanej warto wspomnieć jeszcze dwie wcześniejsze książki na ten temat: tenże, *W sprawie „antysemityzmu postępowego”*, Kraków 1911; tenże, *W „kwestii żydowskiej”*. *Odczyt wygłoszony w Warszawie 7 lutego 1913 r.*, Warszawa 1913.

tym, że jego rzecznicy ze „wzgardą i nienawiścią” odrzucali „wszelką współpracę kulturalną i społeczną żydów, miłujących Polskę i uważających ją za swą ojczyznę”⁸¹. Taka niechęć w oczywisty sposób dotyczyła też psychoanalizy, gdyż rozpowszechniona praktyka „demaskowania” rasowego pochodzenia jej czołowych animatorów – zarówno zagranicznych, jak i krajowych – niemal nigdy nie była bezinteresowna, a wręcz przeciwnie, miała zazwyczaj na celu wzmocnienie także negatywnej oceny walorów merytorycznych samej teorii. Innymi słowy, żydowskie korzenie Freuda czy Adlera chętnie przywoływano, aby dowieść bądź to fałszu, bądź też szkodliwości treści „przemycanych” w ramach głoszonych przez nich nauk – najczęściej jednego i drugiego równocześnie. W stosunkowo popularnej w rodzimych środowiskach naukowych, „oświeconej” wersji tego poglądu, która jak się zdaje, po raz pierwszy ujrzała światło dzienne podczas międzynarodowego zjazdu neurologicznego w Besançon w 1923 roku, przyjmowano, że psychoanaliza stanowi jakoby wykwit mistycyzmu żydowsko-niemieckiego, na który narody łacińskie, zwłaszcza pozostające pod wpływem kultury francuskiego racjonalizmu, mają być rzekomo z natury rzeczy – całkowicie odporne. Szczególnie niechlubnie „zasłużył się” na tym polu Antoni Feliks Mikulski, który nie tylko w całości podzielał to przekonanie i rozpowszechniał je w swoich tekstach, lecz miał także wobec psychoanalizy liczne obiekcje o antysemickim wydźwięku. Były one tym bardziej niepokojące, że formułował je przecież przedstawiciel klasy oświeconych, jeden z najwybitniejszych naszych lekarzy psychiatrów oraz psychologów pierwszych dekad XX wieku. Nie głosił ich przecież otwarcie – przywołane poniżej słowa po-

⁸¹ Tenże, *Kwestia żydowska w państwie polskim*, dz. cyt., s. 30.

chodzą z jego listu do Tadeusza Boya-Żeleńskiego⁸² – jednak sam fakt, że myślał w taki sposób, jest już znaczący i sporo mówi o panującej w tamtych czasach atmosferze. Mikulski bowiem sugerował nie tylko, że za rozpowszechnianie psychoanalizy odpowiedzialni są Żydzi, lecz również uznawał to za swego rodzaju tajemnicę poliszynela, „której dotychczas nikt w Polsce nie wykrztusił”. Freudyzm zaś miałby być Żydom „tak bliski i zrozumiały” z kilku zasadniczych powodów:

Przed wszystkim żydzi dojrzewają płciowo wcześniej niż my, więc też ich lata dziecięce są niewątpliwie bardziej owiane seksualizmem niż u nas. (...)

Po wtóre żydzi są skłonni do scholastyki; cała ich religia z talmudem i kabałą tego dowodzi, również metody dyskusji i rozumowania.

Po trzecie tzw. Stary Testament jest przepelniony seksualizmem. Wszelkie zboczenia, incesy itd. są tam na porządku dziennym, traktowane z wielką pobłażliwością (...). Wszystkie te okropności są wymyślone wprost z pewnego amatorstwa.

Jeśli się doda, że Freud jest żydem i jako taki oczywiście wzbudza sympatię wśród współwyznawców, to nie zdziwi nikt, że propagatorami „nowej psychologii” są przede wszystkim żydzi⁸³.

⁸² Mimo prywatnego charakteru listu musiały się one jakoś przedostać do opinii publicznej, na co wskazuje fakt, że nawiązał do nich Abraham Wirszubski w swoim artykule referującym krytyczne omówienia freudyizmu (zamieszczonym w tym tomie). Wprawdzie nie wymienia on Mikulskiego z nazwiska, lecz pojawiające się w relacji charakterystyczne detale pozwalają przypuszczać z dużym prawdopodobieństwem, że wileńskiemu psychiatrze chodzi właśnie o niego.

⁸³ Wszystkie przytoczenia z Mikulskiego za: L. Magnone, *Emisariusze Freuda*, dz. cyt., t. 2, s. 326–327. Pisownia oryginalna.

Oburzony Henryk Higier⁸⁴, ze swadą podnoszący te kwestie w swoich artykułach, uznał stosowanie takich argumentów, a zwłaszcza mówienie o propagowaniu psychoanalizy „wyłączenie przez rasę semicką”, za „metodę walki nauce nieprzystojną”, a przy tym „z powagą przedmiotu nie licującą”⁸⁵. Niestety parę intelektualnych piętér niżej, w kręgach nie tak bardzo oświeconych i postępowych, nie przebiegano już w środkach, zarzuty zaś wytykające talmudyczne myślenie i żydowski mistycyzm zastąpiły oskarżenia rodem z *Protokołów Mędrców Syjonu* – o spiskowanie przeciw całemu światu, a nawet planowanie jego destrukcji. Lena Magnone przytacza wypowiedzi kilku autorów endeckiej „Myśli Narodowej” – Adolfa Nowaczyńskiego, Władysława Jabłonowskiego czy Michała Wiśniewskiego – zgodnie uznających psychoanalizę za element rozkładowy oraz zaplanowaną „zemstę żydowską” na świecie chrześcijańskim, której efektem ma być „poniżenie, zbezczeszczenie, zdemaskowanie, rozbicie ideałów gojów”, a w rezultacie unicestwienie fundamentów europejskiej cywilizacji⁸⁶.

Podobne imaginarium rodem z teorii spiskowych można było odnaleźć także w publikacjach rodzimych autorów katolickich, którzy nie tylko odrzucali psychoanalizę z przyczyn merytorycznych i światopoglądowych, lecz także surowo oceniali jej walory moralne. Przy okazji jednak przypisywali Freudowi wyimaginowane intencje i postawy, rozmiągając się nierzadko z rzeczywistością tak bardzo, że nie sposób uznać tych zabiegów za coś innego niż przejawy uprzedzeń i projekcji, jeśli już nie zlej woli. W formie niezbyt jeszcze groźnej

⁸⁴ Patrz: biogram i teksty Higiery w tym tomie.

⁸⁵ H. Higier, *Bięć i rozwój myśli zasadniczych w medycynie wewnętrznej ostatniej doby*, „Warszawskie Czasopismo Lekarskie” R. 3, 1929, nr 9, s. 404.

⁸⁶ Patrz: L. Magnone, *Emisariusze Freuda*, dz. cyt., t. 2, s. 393.

tendencję taką można wyczytać w słowach Bolesława Micińskiego, który omawiając książkę francuskiego jezuity Jules'a de La Vaissière⁸⁷ (i cytując z niej „najsmakowitsze” fragmenty), w skondensowanej formie wyliczał zarówno „grzechy” samego Freuda, jak i najbardziej newralgiczne obszary, w których dotychczasowa wizja człowieka została naruszona. Na czoło wysuwały się tu frazy mówiące o tym, że dla Freuda („członka żydowskiej loży wolnomularskiej” – jak podkreśla Vaissière) „religia pozytywna jest sprzeczna z rozumem”, że nie waha się on „porównywać erosu z miłością wyniesioną ponad wszystko w Liście do Koryntian” oraz „że Komunię św. wprowadza psychoanaliza z ojcostwa i tak zwanej «wieczerzy totem» (synowie zabili i spożyli ojca prahordy, dla objęcia schedy i jego kobiet!)”⁸⁸. Jednak o ile wyliczenia Micińskiego i cały wydźwięk jego wypowiedzi sugerowały ostatecznie stanowisko raczej za-intrygowanego i pełnego sympatii, choć niekiedy poirytowanego odbiorcy, o tyle w tym samym czasie można też było natrafić na inne opinie, które interpretowały żydowskość Freuda i wynikające z niej „wady” psychoanalizy w o wiele bardziej radykalny i niechętny „obcym poglądom” sposób. Taką strategię dyskredytacji można bez trudu zidentyfikować choćby w wypowiedziach księdza profesora Józefa Pastuszki, teologa, filozofa i psychologa, który w artykule zamieszczonym w „Ate-

⁸⁷ J. de La Vaissière, *Teoria psychoanalityczna Freuda. Studium z psychologii pozytywnej*, przekł. autoryzowany M. i Z. Ziemińscy, Poznań 1936.

⁸⁸ B. Miciński, *Trzy prace o psychoanalizie*, „Prosto z Mostu” R. 2, 1936, nr 41 (95), s. 7. Warto nadmienić, że Miciński, zrazu krytyczny, u schyłku życia zbliżył się do psychoanalizy, która co samo w sobie zastanawiające, stała się dla niego swego rodzaju trampoliną do chrześcijaństwa. W wyczerpujący sposób pisze o tym Lena Magnone (*Emisariusze Freuda*, dz. cyt., t. 2, s. 396–412).

neum Kapłańskim”⁸⁹ – skądinąd dość rzetelnym w części referującej – oskarżał Freuda o liczne przewinienia, w tym między innymi o nihilizm, amoralizm i libertynizm, co oczywiście musiałoby samego obwinionego wprawić w bezbrzeżne zdumienie. Za arcybiskupem Liverpoolu Richardem Downeyem⁹⁰ pomawiał więc Pastuszka psychoanalizę o „uwznioślenie pogańskich występków do wyżyn chrześcijańskich cnót” oraz zarzucał jej przybrany w szaty naukowości „erotyczny” charakter, który „nie tylko zaspokaja ciekawość, ale też wysuwa postulaty, godzące w podstawowe zasady dotychczasowej moralności”⁹¹. W finale swego artykułu nie pozostawiał już żadnych wątpliwości, że o Freudzie i freudyzmie ma jak najgorsze zdanie:

Wywracając dotychczasową hierarchię wartości, niszcząc ideały religijne i moralne, przekreślając pierwiastki duchowe w człowieku, głosząc etykę używania, bo najdalej posunięty liberalizm seksualny – psychoanaliza godzi w podstawy światopoglądu chrześcijańskiego⁹².

Czytając te poważne przecież oskarżenia, trzeba mieć świadomość, że z pewnością nie były one wolne od podtekstów antysemickich, z czego musiał zdawać sobie sprawę każdy, kto natrafił na inne teksty księdza profesora. Nie wahał się

⁸⁹ J. Pastuszka, *Psychoanaliza*, „Ateneum Kapłańskie” 1933, nr 31, 105–121. Artykuł ten został w tej antologii przedrukowany w całości.

⁹⁰ To on właśnie jest autorem często cytowanej opinii – przypisywanej zwykle Hansowi Eysenckowi – że „To, co w psychoanalizie jest prawdziwe – nie jest nowe, a to, co jest w niej nowe, jest fałszywe”. Myśl tę przytacza także (za Pastuszką) np. Bolesław Miciński w omówieniu polskiego wydania *Wstępu do psychoanalizy*. Patrz: „Przegląd Filozoficzny” R. 39, 1936, z. 2, s. 195.

⁹¹ J. Pastuszka, *Psychoanaliza*, dz. cyt., s. 120–121.

⁹² Tamże.

on w nich wyrokować, że Żyd jest „obcym ciałem w organizmie narodów europejskich” – rozpowszechniając bowiem „idee wywrotowe” i „szerząc w literaturze hasła niemoralne”, „zwalcza obcą jego psychice kulturę, wyrosłą na podłożu chrześcijaństwa”⁹³. Trudno też nie zauważyć, że gdyby tylko w miejsce słowa „Żyd” podstawić nazwisko Freuda, to w rezultacie otrzymalibyśmy komunikat niemal identyczny z przytoczonym stanowiskiem Pastuszki z artykułu o psychoanalizie. Jeśli zatem teraz dodamy dwa do dwóch, to otrzymamy wynik nietrudny do przewidzenia: psychoanaliza jako emanacja ducha żydowskiego – obcego katolickiej kulturze narodowej – stanowi dla niej śmiertelne zagrożenie, które należy zwalczać wszelkimi możliwymi sposobami.

Co ciekawe, spojrzenie na tezy freudyzmu przez pryzmat katolicki (niekoniecznie już otwarcie antysemicki) mogło też skutkować interpretacją o pozytywnym wydźwięku, której ostateczny sens zdradzał jednak kolejne nieporozumienie czy wręcz zafalszowanie. Poza wszystkim ujawniał nierezadką wśród autorów chrześcijańskich ambiwalencję wobec psychoanalizy. Ich zdaniem bowiem przekazywała ona wprawdzie ważne prawdy na temat ułomności natury człowieka, ale – jako że sama bazowała na fundamentalnym błędzie ateizmu i materializmu – domagała się niezbędnej korekty i stosownego uzupełnienia. W efekcie rozbrajało to jednak jej „okrutny”⁹⁴ przekaz i unieważniało stawianą przez nią diagnozę. Punktem wyjścia tej strategii było zazwyczaj przyjęcie nieuprawnionej w istocie analogii mającej rzekomo istnieć pomiędzy tezami Freuda

⁹³ Tenże, *Filozoficzne i społeczne idee A. Hitlera (rasizm)*, „Ateneum Kapłańskie” R. 41, 1938, nr 1, s. 23.

⁹⁴ „Geniuszem okrutnym” nazwał Freuda Władysław Matecki, patrz: jego biogram w tym tomie.

a nauczaniem Kościoła katolickiego. Miało to prowadzić do przekonania, że psychoanaliza w całej rozciągłości zgadza się z prawdami chrześcijaństwa:

Już nauczyciele chrześcijańscy pierwszych stuleci dokładnie wiedzieli, iż ciągle wojna toczy się pomiędzy „prawem ducha” a „prawem ciała”. Nie jest również odkryciem psychoanalizy, że od dzieciństwa jesteśmy skłonni do złego i że te złe skłonności powinny zostać opanowane, czyli sublimowane... „Cenzura” jest tylko nową nazwą głosu sumienia⁹⁵.

Warto jednak zauważyć, że choć zwolennicy tego sposobu myślenia zachowywali się tak, jakby faktycznie mówili o psychoanalizie, to w rzeczywistości przedstawiali jej uspokajającą, a w gruncie rzeczy głęboko zniekształcającą interpretację, nie mającą wiele wspólnego z pierwowzorem. Wystarczy przeczytać dosłownie kilka pierwszych z brzegu tekstów Freuda, żeby dojść do wniosku, że mamy tu do czynienia z reprezentatywnym przykładem „falsywowych rozumień, błędnych tłumaczeń, całkowicie wypaczonego pojmowania” – o których wspominał Danziger. Wiadomo przecież, że w świetle psychoanalizy wojna nie toczy się z pewnością pomiędzy „prawem ducha” a „prawem ciała”, podobnie jak cenzura nie ma w jej ujęciu wiele wspólnego z głosem katolickiego sumienia. Co więcej, trudny na pierwszy rzut oka do wykrycia błąd tej wykładni polegał na tym, że choć wprawdzie uznawała ona istnienie zła, z którego potrafimy zdać sobie sprawę, to jednak nie dostrzegała – i tym samym dowodziła kompletnego niezrozumienia Freudowskiej rewelacji – że w człowieku może istnieć również zło, które

⁹⁵ B. Miciński, *Wstęp do psychoanalizy*, „Przegląd Filozoficzny” R. 39, 1936, z. 2, s. 195.

nie podlega samowiedzy, gdyż jest nieświadome⁹⁶. Nie da się z niego wypowiadać, a można je wykryć dopiero w trakcie długotrwałego procesu samopoznania, w którym psychoanaliza mogłaby przecież być pomocna. Jednak takie upraszczające rozumienie było wygodne, a zaznajomiony z nim polski czytelnik upewniał się tylko, że teorie „żydów Einsteina i... Freuda prowadzą prostą drogą do wniosków religijnych, nawet wprost katolickich”⁹⁷.

Jest zresztą znamienne, że jakieś dalekie echo tego unieważniającego sposobu myślenia można odnaleźć także w rodzimych kręgach medycznych międzywojnia, w których sporą popularnością cieszyła się opinia głosząca, iż psychoanaliza jest zbędnym narzędziem terapeutycznym, modną nowinką, pozornie tylko oryginalną i odkrywczą, a w istocie – *nihil novi sub sole* – nieoferującą niczego nowego. To bowiem, co jest w tej metodzie godne aprobaty i zastosowania, nie wymaga żadnych specjalnych kompetencji czy osobnego przygotowania – i, niejako z natury rzeczy, posługuje się nią w swojej praktyce każdy światły lekarz. Taką uproszczającą postawę udało się trafnie zidentyfikować Bychowskiemu, który zauważał, że u nas „rozumienie istoty działania leczniczego psychoanalizy jest – bez żadnej chyba przesady – na ogół minimalne. Wydaje mi się, że większość lekarzy nie bardzo odróżnia mechanizm działania zasadniczych metod psychoterapii, to znaczy miesza sugestię

⁹⁶ Uczciwie trzeba przyznać, że zdawali sobie z tego sprawę najbardziej przenikliwi rodzimi autorzy, jak choćby Karol Irzykowski, który pisał: „Najwięcej szkód wyrządza zło utajone, nieświadome. Chodzi więc o to, czy ludzie zdolają zdobyć instrumenta do uświadomienia, a więc zniszczenia tego zła. Jest codziennym zjawiskiem, że ludzie wypierają się pobudek, które im inni insynuują. Wypierać by się nie potrzebowali, gdyby znali różnicę między świadomym a nieświadomym”. K. Irzykowski, *Freudyzm i freudyści*, dz. cyt., s. 513.

⁹⁷ W. Wasiutyński, *Czucie i szkiełko*, „Prosto z Mostu” 1935, nr 41, s. 8.

z psychoanalizą”⁹⁸. W efekcie psychiatrzy i terapeuci powszechnie postępują w myśl poglądu, „że wszystkie te metody specjalne są zbyt skuteczne, «bo przecież każdy z nas stosuje do swoich chorych psychoanalizę»”⁹⁹.

Kolejnym ważnym źródłem niechęci wobec psychoanalizy była specyficznie pojmowana pedagogika narodowa, która niejako z natury rzeczy stanowiła zaplecze wielu przedsięwzięć i aktywności kulturalnych w czasach rozbiorów i w początkach niepodległości. Trzeba bowiem pamiętać, że wysiłkom tworzenia rodzimej nauki towarzyszył przez dziesięciolecia imperatyw ochrony językowej i kulturowej tożsamości oraz pielęgnowania niezbędnej do przeciwstawiania się zaborcom „tężyzny fizycznej i duchowej”, co – wraz z naciskiem na odpowiednie wychowanie i kształtowanie etyczne – stanowiło esencję licznych tekstów psychologicznych i pedagogicznych z całego niemal XIX i początku XX wieku. Pierwszym z brzegu przykładem może być choćby poświęcona tym sprawom książka Juliana Ochorowicza¹⁰⁰, w której motywem przewodnim jest praca nad sobą i doskonalenie moralności. W tym kontekście psychoanaliza jawiła się wielu rodzimym komentatorom jako zbyt pesymistyczna, ponura, wręcz defetystyczna wizja człowieczeństwa, w której zupełnie nie potrafili się dopatrzeć obecnych w niej przecież wątków emancypacyjnych czy upodmiotawiających, co samo w sobie jest zastanawiające i znamienne. Widzieli w niej za to poważne zagrożenie dla wysiłków wychowawczych mających na celu uformowanie idealnego Polaka w peł-

⁹⁸ G. Bychowski, *Istota i możliwości leczenia psychoanalizy*, „Warszawskie Czasopismo Lekarskie” 1936, nr 17, s. 296.

⁹⁹ Tamże.

¹⁰⁰ Patrz: J. Ochorowicz, *Psychologia – pedagogika – etyka. Przyczyńki do usiłowań naszego odrodzenia narodowego*, Warszawa 1917.

ni samoświadomego i panującego nad swymi popędami, bez reszty oddanego sprawom wspólnoty, zdolnego do poświęceń, niepodatnego na światowe pokusy. Nic dziwnego, że w tym kontekście z licznych środowisk literackich, pedagogicznych czy psychiatrycznych dochodziły głosy, w których powtarzało się oskarżenie psychoanalizy o rzekome negowanie czy choćby tylko niedostrzeganie przez nią sfery wartości wyższych, a zwłaszcza o równie rzekomy zamiar sprowadzenia człowieka niejako w dół, aby odstąpił od wzniosłych ideałów, a w zamian za to folgował sobie bez żadnych ograniczeń czy wręcz kierował się najniższymi popędami i instynktami. Takie tony odnajdziemy w rozczarowanych frazach Stanisławy Przybyszewskiej, dla której psychoanaliza jest „przytłaczającym”, ale na szczęście fałszywym portretem człowieczeństwa, bowiem „oprócz tego piekielnego zwierzęco-ludzkiego planu psychicznego” istnieje „także plan duchowy, z którego czasami wiązka promieni przenika do nawet najbardziej zgnębionego życia. I o tym planie nie wiedzą nic materialistyczni psychoanalitycy”¹⁰¹. Podobną urażoną tonację da się zidentyfikować w słowach Jana Kuchty – wybitnego przecież pedagoga katolickiego i autora dwóch książek poświęconych zagadnieniom wychowania z rozbudowanymi odwołaniami do Freuda, Adlera i Junga¹⁰² – który jednak nie mógł się pogodzić z psychoanalityczną tezą o nieusuwalnym skażeniu natury ludzkiej. Musiała mu ona wprawdzie przypominać dogmat o grzechu pierworodnym, jednak

¹⁰¹ S. Przybyszewska, *Listy*, t. 1: *Grudzień 1913 – wrzesień 1929*, oprac., wstęp i przyp. T. Lewandowski, Gdańsk 1978, s. 152.

¹⁰² J. Kuchta, *Dzieci trudne do nychowania w świetle badań psychologii głębi* (K.G. Jung – Ch. Baudouin), Lwów 1937, tenże, *Psychologia głębi*. (Z. Freud – A. Adler – K. G. Jung), Lwów 1939.

w tej ateistycznej wersji jawiła się jako nie do przyjęcia, na co wskazują gorące napomnienia:

Zbyt mało tu wiary w moc ducha, ideałów, nieśmiertelności. A przecież to są właśnie główne czynniki, przechylające szalę zwycięstwa w walce jednostki z instynktami: własną „zwierzęcą naturą” na stronę jej „natury Boskiej”. Ta ostatnia zwycięża na ogół, mimo wszystko najczęściej, wiodąc nieszczęsnego mieszkańca tego „padolu płaczu – ziemi”, zdemaskowanego „bez reszty” przez psychoanalizę – ku jej ostatecznemu celowi Bogu! Dusza nieśmiertelna – rozum i wolna wola – a nie instynkt... zwycięża!¹⁰³

W oczach innego autora z tamtych czasów, osobliwego psychiatry Kazimierza Wizego, Freud jawił się z kolei jako zwolennik zbędnego kompromisu, który poszedł na ustępstwa i „paktował” z ciemnymi mocami w człowieku, podczas gdy jedyna słuszna droga miałaby polegać właśnie na ich ominięciu, a w zamian za to na odwołaniu się do jego jasnych stron, świadomości, wolności i podmiotowości, siły ducha. Wize, jak i wielu innych polskich intelektualistów, przeciwstawił więc Freudowskiemu pesymizmowi w kwestii możliwości wyzwolenia się z seksualności czy skłonności do przemocy – mocno idealistyczno-romantyczny patos o nachyleniu społecznym i patriotycznym. Według niego nie da się dopaść wroga „za pomocą dociskającej i natarczywej antyseptycznej prawie metody”, należy bowiem zmierzać wprost „do wyższych celów, wyiskrzonych na szczytach Synaju” – co zapewnić może „psy-

¹⁰³ Tenże, *Psychologia głębi*, dz. cyt., s. 41–42.

choterapia zajęć i spełniania zadań społecznych i narodowych, a której poplecznikiem był Piotrowski i jego szkoła”¹⁰⁴.

Wydaje się, że praktyki te niezależnie od swych mniej lub bardziej trafnie dobranych merytorycznych uzasadnień w gruncie rzeczy skrywały coś istotniejszego. Chodzi mianowicie o to, że psychoanaliza odczytywana w całości i kompleksowo jest swego rodzaju antyutopią, a jej emancypacyjne i upodmiotawiające cele jawić się mogą w istocie jako owoce gorzkie i nieprzynoszące natychmiastowych egzystencjalnych gratyfikacji. Z pewnością nie oferuje ona żadnych łatwych rozstrzygnięć, a wręcz wprawiać musi w zakłopotanie, uznając otwarcie, że „człowiek nie jest panem we własnym domu”¹⁰⁵. Może zatem okazać się szczególnie trudna do przyjęcia dla umysłów niechętnych do zmierzenia się z prawdą o rzeczywistości, dla których pocieszające iluzje, „wyzwolielskie fantazje” i heroiczne mity wdają się mieć urok wręcz hipnotyczny; umysłów, które przed niełatwymi prawdami wolą się schronić „w lamus pelen słowników, herbarzy, senników i kalendarzy, między pamiątki minionego czasu”¹⁰⁶. We wnikliwym eseju Ewa Kobylińska-Dehe pisała o tym następująco:

Pozycja rzeczywistości nie oznacza już przeciwieństwa iluzji w sensie snu czy halucynacji, lecz staje się pozycją uznania ko-

¹⁰⁴ K. Wize, *Próba etiologii zaburzeń reaktywnych na tle rozwojowej jednostki*, „Nowiny Psychiatryczne” R. 11, 1934, nr 1/2, s. 266. Wymieniony przez Wizego Aleksander Piotrowski to znany w międzywojniu neurolog i psychiatra, kierownik Krajowego Zakładu Psychiatrycznego w Dziekance, autor *Diagnostyki psychiatrycznej w zarysie dla studentów i lekarzy* (Warszawa 1923) oraz długoletni redaktor naczelny „Nowin Psychiatrycznych”.

¹⁰⁵ Te słowa Freuda przytacza Ewa Kobylińska, patrz: E. Kobylińska, *Freud i nowoczesność. Uwagi do myśli Zygmunta Baumana o freudowskim pojmowaniu kultury*, „Przegląd Kulturoznawczy” 2010, nr 1 (7), s. 175.

¹⁰⁶ C. Miłosz, *Odpowiedź*, „Kultura” 1951, nr 7/8, s. 104.

nieczności i stopniowego pozbywania się złudzeń, pozycją rozczarowania. Rzeczywiste „ja” jest silne nie w postaci iluzorycznej omnipotencji, lecz w słabości, tzn. w zdolności ujrzenia swoich zależności¹⁰⁷.

A zatem jeśli jedno z ważniejszych przesłań dających się wyczytać z pism Freuda głosiło, że „droga do rzeczywistości usiana jest utraconymi obiektami”, a można ją przebyć z sukcesem „tylko wtedy, kiedy dorosły jest w stanie porzucić, na długiej drodze żaloby, obiekty archaiczne, zakazane i złudnie pocieszające”¹⁰⁸, to liczne rodzime reakcje na psychoanalizę sugerują, że na taką „stratę” nie byliśmy wtedy gotowi, i – co gorsza – wiele wskazuje na to, że nie jesteśmy na nią gotowi także dzisiaj. Wydaje się, że rozpowszechniona w naszym kraju monumentalno-antykwaryczna orientacja historyczna (pisał o niej Friedrich Nietzsche w słynnym eseju¹⁰⁹), której głównym celem i zadaniem jest pielęgnacja wyidealizowanego obrazu polskości i Polaków oraz licznych, a przy tym pocieszających mitów różnego rodzaju, stanowiła i nadal stanowi u nas nieprzewycięzoną wręcz barierę dla psychoanalizy, sytuującej się w swych diagnozach człowieczeństwa na zgoła przeciwnym biegunie. Zaprasza ona bowiem do przeżycia swego rodzaju „nocy ducha”, analogicznej do mrocznej *via negativa* dawnych mistyków, a więc brutalnej w istocie konfrontacji z „ciemnymi mocami” naszego umysłu, którym odmawia jednak jakiegokolwiek nadnaturalnego pochodzenia. Co więcej, nie oferuje w zamian żadnych pocieszeń ani nie zapewnia, że zdobyta

¹⁰⁷ E. Kobylińska, *Freud i nowoczesność*, dz. cyt., s. 168.

¹⁰⁸ Tamże, s. 169.

¹⁰⁹ F. Nietzsche, *O pożytkach i szkodliwości historii dla życia*, w: tenże, *Narodziny tragedii; Niewczesne rozważania*, przeł. P. Pieniążek, M. Łukasiewicz, Łódź 2012.

wiedza pozwoli na uniknięcie cierpienia w przyszłości. Jak to radykalnie ujęła Ewa Kobylińska-Dehe: „W odróżnieniu od greckich stoików, filozofii buddystycznej i literatury mądrościowej, akceptacja tego, czego nie możemy uniknąć, nie uodpornia wobec bólu i porażek naszych doświadczeń. Na tym polega antyutopia Freuda”¹¹⁰.

Jednak kto wie, czy nie najważniejszym motywem oporu wobec psychoanalizy była kwestia jej rzekomego panseksualizmu. Z perspektywy czasu widać wyraźnie, że erotyka dziecięca, seksualność kobieca, polimorficzna perwersyjność oraz popędy cząstkowe natrafiały w umysłach Polaków pierwszych czterech dekad XX wieku na nieprzewidywane wręcz zapory i bariery, a nawet jawną wrogość. W najlepszym razie wywoływały irytację i rozdrażnienie, a z pewnością jawiły się w całej ofercie psychoanalitycznej jako rewelacje, na które bez wątpienia nie byli oni ani chętni, ani gotowi. Mimo całej zaskakującej osobliwości tego stanowiska nie powinno ono jednak specjalnie dziwić, w świetle bowiem istniejących danych stosunkowo łatwo wykazać, że jest to kolejna nasza osobliwość narodowa. Ujawniają one w sposób trudny do podważenia, że przez całą polską literaturę zarówno piękną, jak i naukową, w tym także pedagogiczną, psychologiczną i psychiatryczną, przewija się niemająca chyba precedensu w świecie Zachodu nieufność, a wręcz niechęć wobec erotyki, seksualności, płciowości, przyjemności, rozkoszy, gry i zabawy. Jest ona tak charakterystyczna, posiada tak wiele barw i odcieni oraz przejawia się na taką mnogość sposobów, że – trawestując tytuł słynnej książki Gilles’a Deleuze’a i Felixa Guattariego – można by zaryzykować w odniesieniu do naszego kraju określenie, iż

¹¹⁰ E. Kobylińska, *Freud i nowoczesność*, dz. cyt.

Polska to po prostu „anty-Eros”. Że nie jest to żadne urojenie, przekonuje fakt, że co wnikliwsze umysły potrafiły ten defekt zauważyć dość dawno temu¹¹¹. Palma zaś pierwszeństwa z tego tytułu powinna przypaść bez wątpienia Stanisławowi Brzozowskiemu, który w kontekście wielokrotnie podkreślanej przez siebie egzystencjalnej ważności „świata erotycznego życia człowieka” już u zarania poprzedniego stulecia konstatował, że polska kultura, mentalność i cała literatura „odznaczała się i odznacza zdumiewającym brakiem zmysłu dla tego rodzaju zagadnień”¹¹². Intuicje i przemyślenia autora *Legendy Młodej Polski* wydają się tak oryginalne i wyjątkowe na tle mentalnych nawyków współczesnych mu publicystów i pisarzy, że nie sposób powstrzymać się przed przytaczaniem paru jego myśli *in extenso*. Jak choćby takiej, jakże psychoanalitycznej z ducha refleksji, w której uznaje on, że:

Rola erotyzmu w naszym życiu umysłowym, zwłaszcza w wytworach zbiorowej kulturalnej myśli jest niezmiernie ważna i bywa na ogół słabo rozumiana. Można, jak sądzę, twierdzić, że znaczenie kulturalne w wielkim stylu może pozyskać tylko taki sposób pojmowania życia, który (...) działa w sposób zgodny z wymaganiami najszcześniejszego rozwoju na jego instynkty i potrzeby erotyczne¹¹³.

Co znamienne, w ujęciu Brzozowskiego nasza rodzima niechęć do erotyki jest swoistym rewersem równie słabo wykształconej postawy dziejowej, braku świadomości znaczenia historii,

¹¹¹ W tym tomie reprezentuje je Stanisław Higier i jego rozważania.

¹¹² S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, dz. cyt., s. 20.

¹¹³ Tamże, s. 19.

nieumiejętności jej przeżycia i przetrwania, a wreszcie – co tutaj zdaje się szczególnie istotne – braku szacunku zarówno dla własnej niepowtarzalnej egzystencji, jak i dla samego siebie. O taki fatalny stan rzeczy filozof oskarżał „spirytualistyczną tradycję” oraz „nałogi przyzwoitości”, będące jego zdaniem „najskuteczniejszą gwarancją seksualnego niechlujstwa”. Podkreślał też, że w pogardliwym stosunku „dla cielesnej strony istnienia tkwi głęboko poczucie niewoli, odzwyczajania się od samej myśli, że wartość ma konkretne nasze życie”¹¹⁴. Wreszcie wytaczał przeciw rodakom najcięższą artylerię:

Brak szczerych i głębokich, erotycznych pierwiastków w kulturze danego narodu jest zawsze w związku z zanikiem dziejowego zmysłu. Społeczeństwo dziejowo-twórcze wytwarza w samym sobie atmosferę, w której istnieje pewien pierwiastek upojenia. Gdzie on nie istnieje, oznacza to, że nie ma form życia, które ukazywałyby się danemu społeczeństwu jako ideał¹¹⁵.

Nie wydaje się zatem sprawą ani przypadkową, ani tym bardziej zaskakującą, że w kontekście takiej niechęci do Erosa na przestrzeni dziejów nie zostały w Polsce wypracowane niemal żadne pozytywne wzorce w tym zakresie. Tezę tę wymownie ilustruje wypowiedź doktor Wandy Piotrowskiej, która podczas posiedzenia lekarzy szkolnych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego 22 marca 1934 roku wygłosiła odczyt pod tytułem *Kultura i wychowanie erotyczne* – ze sporą liczbą odniesień do Freuda i Adlera. Zwróciła w nim uwagę słuchaczy na liczne mankamenty naszej tradycji, w tym

¹¹⁴ Tamże, s. 282

¹¹⁵ Tamże, s. 284–285.

„brak ciągłości wychowania erotycznego” w trakcie kolejnych etapów psychicznego rozwoju dziecka oraz dominację „jedynie wskazań negatywnych” w tej dziedzinie. Za taki, a nie inny stan rzeczy oskarżyła coś, co dzisiaj nazwalibyśmy po prostu patriarchalnym porządkiem świata, w którym dominuje „fikcyjny przywilej płci męskiej, istniejący w atmosferze wychowawczej dziecka od wczesnego dzieciństwa i prowadzący w późniejszych stadiach rozwojowych do przekształcenia erotyki w walkę płci zamiast w ich solidarność”¹¹⁶. Kto wie, czy z dzisiejszej perspektywy nie wybrzmiewa przecież najdonośniej jej zarzut mówiący o zupełnym braku „świadomie kształtowanego i unoszącego się w atmosferze wychowawczej ideału erotycznego”¹¹⁷. Oznacza on bowiem, że w naszym kulturowym imaginarium seksualność i erotyka plasują się w najlepszym razie w domenie wielce uciążliwej biologicznej konieczności (jak sugerowała Maria Grzywo-Dąbrowska, oburzona „apoteozą płciowości” w *Zmorach Zegadłowicza*), w najgorszym zaś stają się siedliskiem nieczystości, brudu, ślepych żądz i niskich popędów, słowem: widownią najciemniejszych i najbardziej wstydliwych aspektów życia – swego rodzaju zmorą egzystencjalną. Za zupełnie zrozumiałą i niebudzący zdziwienia wyraz opresji płynącej z tego tytułu można zatem uznać utopijną wizję Stanisławy Przybyszewskiej, która najwyraźniej musiała mieć taki wstręt do ludzkiej seksualności, że snuła swego rodzaju „fantazje wyzwolenicze” o całkowitym zniesieniu różnicy płciowej. Rozmarzała się więc, że w nadchodzącym „Złotym Wieku” dorośli ludzie zerwą z seksualizmem

¹¹⁶ Patrz: *Sprawozdanie z posiedzenia lekarzy szkolnych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w dniu 22 marca 1934 roku*, „Polska Gazeta Lekarska” 1935, nr 37, s. 671.

¹¹⁷ Tamże.

i przybiorą „w obu płciach identyczną postać” – ma zaś to być postać męska „z płaskimi piersiami, bez włosów” – co niedwuznacznie sugeruje, iż psychofizyczne aspekty kobiecości stanowiły w jej oczach dodatkowe źródło uciążliwości. Podobnie też duchowe wyposażenie tych ludzi, ich „władze, psychika, materialna postać” miałyby być według pisarki „identyczne”, a przewodni motyw doskonalenia się stanowiłoby „pragnienie całkowitego uwolnienia się od materii”, by „stać się żyjącą, czystą myślą bez ciała”¹¹⁸. W efekcie każdy, kto przeszedł taką wewnętrzną metamorfozę i „dorósł do samoistnego, aktywnego mentalnego życia”, w swej najgłębszej istocie stałby się „obupłciowy lub ściślej poza-płciowy”¹¹⁹.

Nie dziwi też zatem, że na rodzimym gruncie psychoanaliza spostrzegana była przede wszystkim przez pryzmat obecnych w niej wątków seksualnych, które uznawano za nadmiernie wybujały, centralny, a niekiedy wręcz niemal jedyny istotny składnik jej merytorycznej substancji. I dopiero wtedy, gdy przyjmie się, że na seksualną szczepionkę importowaną z Wiednia nasza kultura zareagowała *sui generis* wstrząsem anafilaktycznym, możemy zrozumieć, dlaczego w opinii światłego przecież Ochorowicza Freud był „zupełnym maniakiem” na punkcie „funkcji płciowych”, miał erotyczne ćwieki w głowie i stał na czele ruchu usprawiedliwiającego „nienaturalne nalogi” i inne nadużycia w tej materii¹²⁰. Albo dlaczego w oczach ministerialnego „instruktora szkół” Jana Kuchty był on „niefortunnym twórcą «pedagogicznej metafizycznej nadbudowy»” – dla któ-

¹¹⁸ Są to oryginalne sformułowania Przybyszewskiej, które zapożyczyłem od Leny Magnone (*Emisariusze Freuda*, dz. cyt., t. 2, s. 148).

¹¹⁹ Tamże, s. 147.

¹²⁰ Patrz: J. Ochorowicz, *Przyczynki do usiłowań naszego odrodzenia narodowego*, dz. cyt., s. 135.

rego funkcję bożka pełniło „życie seksualne”¹²¹, panseksualizm zaś Freuda uznać należy za „największy, w konsekwencji, błąd jego teorii”¹²². I wreszcie dlaczego ten rzekomy panseksualizm wytykali Freudowi inni ważni polscy autorzy, jak choćby Jan Mazurkiewicz¹²³, Kazimierz Dąbrowski¹²⁴, Stanisław Higier¹²⁵ czy wspominany już tu Kazimierz Filip Wize¹²⁶, dla którego zwolennicy psychoanalizy grzeszą przede wszystkim tym, że „pytają wprawdzie zawsze o to, co powstaje przez odsunięcie seksualności, lecz nigdy o to, co powstaje przez odsunięcie duchowości...”¹²⁷. Doskonale wychwyciła ten defekt rodzimej myśli Stefania Zahorska, według której interpretowanie przez polskich autorów psychoanalizy jako panseksualizmu „dowo-

¹²¹ J. Kuchta, *Nowe kierunki i dążenia współczesnej katolickiej pedagogiki (na tle obrazu chaosu we współczesnym wychowaniu)*, Lwów 1939, s. 47.

¹²² Tenże, *Psychologia głębi*, dz. cyt., s. 42.

¹²³ Patrz: *II-gi Zjazd neurologów, psychiatrów i psychologów polskich*, „Nowiny Lekarskie” R. 25, 1913, nr 2, s. 104.

¹²⁴ K. Dąbrowski, *Nerwność dzieci i młodzieży*, Warszawa 1935; korzystałem z trzeciego (a drugiego powojennego) wydania z 1976 roku, s. 260.

¹²⁵ Patrz: *Encyklopedia wiedzy seksualnej*, dz. cyt., t. 3, s. 433.

¹²⁶ Patrz: K. Wize, *Próba etiologii zaburzeń reaktywnych na tle rozwojowej jednostki*, dz. cyt., s. 259–260.

¹²⁷ Patrz: tenże, *Charakter w ujęciu psychologicznym i fizjologicznym*, „Nowiny Psychiatryczne” 1932, nr 1/2, s. 12. Jak się dzisiaj czytać w te słowa, to trudno powstrzymać się przed refleksją, że przecież Wize w żadnym razie nie miał powodów do narzekania na brak duchowości w polskim piśmiennictwie tamtych czasów, zdominowanych całkowicie przez nauczanie Kościoła katolickiego, a jednak to ona natychmiast zdawała mu się bezpośrednio zagrożona. Nie sposób też nie zauważyć analogii takiego sposobu myślenia do czasów współczesnych, kiedy to różne ośrodki polityczne i opiniotwórcze z kręgów prawicowych i kościelnych, posiadające przecież niewyobrażalną władzę, szerokie wsparcie medialne, ogromne środki materialne i zabezpieczenia prawne, w oficjalnych enuncjacjach nie przestają skarżyć się na rzekomą dominację lewackich gazet i uniwersytetów, portali i programów telewizyjnych oraz rzekomą i nieustanną ofensywę wrogich ideologii z ekologią, genderyzmem i neomarksizmem na czele...

dzi, że znali ją tylko z popularyzatorskich sloganów i że nie przeczuwali jej znaczenia”¹²⁸.

Jeśli zatem prawdą jest, że jedną z największych, a przy tym rzadziej wymienianych zasług Freuda było wprowadzenie w zakres zainteresowania nauki jednostkowego życia i codziennej egzystencji oraz kwestii podmiotowości i emancypacji, to okazuje się, że cała sfera erotyki i jej rozumienia w kontekście psychoanalitycznym stanowiła w Polsce zarzewie potencjalnego konfliktu na niespotykaną skalę, o charakterze wręcz swoistego „zderzenia czołowego”. Wiele bowiem wskazuje na to, że owo jednostkowe życie było traktowane u nas niemal od zawsze – i chyba nie zmieniło się to do czasów współczesnych – jako z natury rzeczy przeznaczone na ofiarę na ołtarzu wartości „wyższych” – czynu zbiorowego, zagrożonej ojczyzny, utraczonej niepodległości, ale też macierzyństwa czy rodziny. Indywidualne szczęście, osobowa niepowtarzalność czy tożsamość seksualna musiały zawsze wypadać blado wobec imperatywnego głosu krzyża, historii, sumienia i narodu. I jeśli, jak chce Georges Bataille¹²⁹, erotyka i seksualność są tymi wymiarami, w których najpełniej ujawnia się ludzka indywidualność, gdzie rzeczywiście możemy odróżnić się od innych, to z perspektywy kogoś mówiącego o „jednej owczarni i jednym pasterzu” oraz „spełnianiu zadań społecznych i narodowych” stanowiły one śmiertelne wręcz zagrożenie, jako etycznie podejrzanе elementy wprowadzające zamęt i nieuporządkowanie, rozbijające pożądaną jednomysłność i harmonię wspólnoty. W czasach zaborów, powstań i walki zbrojnej, ale także budowy młodej pań-

¹²⁸ L. Magnone, *Emisariusze Freuda*, dz. cyt., t. 2, s. 452.

¹²⁹ G. Bataille, *Erotyzm*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1999 (pierwsze francuskie wydanie: *L'érotisme*, Paris 1957).

stwowości w okresie międzywojnia eros jawił się jako swoisty zbytek, co gorsza, „znieprawiający”, pozbawiający mocy, wklajający, indywidualizujący – podczas gdy wszystkie siły witalne i duchowe powinny pozostać nienaruszone w stanie nieustannej mobilizacji. A zatem ów beztroski i bezcelowy bóg holdujący rozkoszy tylko by tu zawadzał i przeszkadzał. Natomiast psychoanaliza zmierzała od początku w dokładnie przeciwnym kierunku, bowiem – jak pisze Ewa Kobylińska-Dehe – „uwrażliwiła nas na historycznie specyficzne doświadczenie pojedynczości i wewnętrzności poza rolę społeczną i rodziną, dla którego ramę zewnętrzną stworzyły procesy modernizacji”¹³⁰. Jeśli więc tak jest w istocie, to na psychoanalizę nie byliśmy gotowi ani wtedy, gdy głównymi aktorami Freudowskiego świata stawali się „nowa, emancypująca się seksualnie i zawodowo kobieta i homoseksualny mężczyzna, dandys, *flâneur*, bohaterowie powieści Marcela Prousta i Oscara Wilde’a”¹³¹, ani też dzisiaj, kiedy występują oni pod szyldem *queer*, gender czy LGBT+. Co więcej, ta niechęć do „miłującego Erosa” miała i ma nadal oczywiście odwrotną stronę, a mianowicie religijny wręcz kult dla czynności z domeny Tanatosa – wojny, polowania, rywalizacji, samoudręczenia i cierpienia – co Maria Janion ujęła kiedyś w formule diagnozy naszej kultury jako „wojskowo-myśliwskiej”. W 2016 roku ta wybitna uczona pisała, że „trwała nasza niezdolność do modernizacji ma źródło w sferze fantazmatycznej, w kulturze przywiązania zbiorowej nieświadomości do bólu, którego źródeł dotykamy z największym trudem, po omacku. Naród, który nie umie istnieć bez cierpienia, musi

¹³⁰ E. Kobylińska, *Freud i nowoczesność*, dz. cyt., s. 170.

¹³¹ Tamże.

sam sobie je zadawać”¹³². Sugeruje to, że jedną z najbardziej oczywistych, a przy tym szkodliwych konsekwencji niechęci do erosa i w efekcie trzymania go „pod kluczem” jest stworzenie nader obszernego, a zarazem żyznego pola dla rozkwitu różnego rodzaju emocji, skłonności oraz postaw i zachowań destrukcyjnych. W związku z tym można zaryzykować tezę, że naszą kulturę da się interpretować jako antyerotyczną nie tylko w sensie potocznym, w którym eros jest rozumiany jako seksualność, *ars amandi*, apoteoza cielesności czy hedonizmu, lecz także w bardziej wysublimowanym rozumieniu, które wiąże go z troskliwością, opiekuńczością, kultywowaniem, podtrzymywaniem i chronieniem. To ten właśnie jego wymiar miał najwyraźniej na myśli Mieczysław Minkowski, kiedy w 1936 roku obwieszczał, że sam Freud „pokłada nadzieję w wiecznym Erosie, który będzie robił nowe wysiłki, aby się utrzymać w zmaganiu się ze swym odwiecznym wrogiem – popędem do agresji”¹³³. A jak to doskonale wiadomo, agresja może być skierowana zarówno na zewnątrz, jak i do wewnątrz: w pierwszym wypadku jej aktywność koncentruje się na ciągłym poszukiwaniu wrogów oraz ich fizycznym lub symbolicznym eliminowaniu, w drugim przypadku prowadzi do samozniszczenia, choć nie zawsze czyni to od razu. Równie często inspiruje i podtrzymuje postawę prowadzącą do powtarzającego się co pewien czas „samobójstwa psychicznego” – mającego często i niestety całkiem realne konsekwencje – w ramach którego wszystkie dotychczasowe osiągnięcia rozwojowe zostają podważone,

¹³² Prof. Maria Janion: *Mesjanizm to zguba dla Polski*, „Newsweek Polska” 2016, 10 X, online: <http://www.newsweek.pl/kultura/prof-maria-janion-na-kongresie-kultury-polskiej-krytykuje-mesjanizm,artykuly,398508,1.html>.

¹³³ M. Minkowski, *Współczesne warunki kulturalno-społeczne a nerwice*, „Warszawskie Czasopismo Lekarskie” 1936, nr 31/32, s. 510.

zakwestionowane i odrzucone. Może też przybrać formę ciągłego niezadowolenia, jałowego krytykowania, stawiania sobie i rzeczywistości wymagań, których spełnić nie można, po to by się karać wyborami oraz działaniami mającymi na dłuższą metę destrukcyjny charakter, zagrażającymi dalszemu trwaniu zarówno jednostkowemu, jak i społecznemu. Jak to trafnie ujął Bolesław Miciński: „psychoanaliza właśnie wykazała, jak dalece człowiek umie nienawidzić samego siebie, jak w nienawiści do bliźnich, nie mogąc wykroczyć poza siebie monada ludzka – wyżywa tylko przez projekcję nienawiści do samej siebie”¹³⁴.

I wreszcie na sam koniec warto wskazać jeszcze dwa dodatkowe czynniki hamujące pochod psychoanalizy przez ziemie polskie, a mianowicie jednostronny charakter naszej psychiatrii w międzywojniu oraz specyficzne kulturowe zaplecze rodzimej psychologii. Jeśli chodzi o pierwszą kwestię, to w 1935 roku Stefan Borowiecki przeprowadził ankietę mającą przynieść odpowiedź na pytanie, która orientacja – somatyczna czy psychologiczna – jest w rodzimych kręgach psychiatrycznych uważana za adekwatną i rokującą nadzieje na przyszłość¹³⁵. Otrzymany wynik dobrze obrazuje dominację podejścia somatycznego, na dwadzieścia siedem głosów bowiem (w tym wiele o charakterze zbiorowym) tylko pięciu respondentów opowiedziało się za pierwszeństwem kierunku psychologicznego. Borowiecki uznał zatem orientację polskiej psychiatrii za jednostronną, a w podsumowaniu zauważył przytomnie, że choć „podręczniki Bornsztajna i Frostiga noszą istotnie wyraźne piętno psychologiczne, właśnie dlatego nie można o nich powiedzieć, aby

¹³⁴ B. Miciński, *Pisma, Eseje, artykuły, listy*, [wybór i oprac. A. Micińska], Kraków 1970, s. 379.

¹³⁵ S. Borowiecki, *W sprawie programu psychiatrii polskiej*, „Rocznik Psychiatryczny” 1935, z. 25, s. 25.

odzwierciedlały one rzeczywisty stan psychiatrii polskiej”¹³⁶. Jeśli natomiast chodzi o psychologię, to z wyjątkiem Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie panowała eksperymentalna atmosfera roztaczana przez ucznia Richarda Avenariusza Władysława Heinricha oraz zwolennika Jeana Piageta i pioniera polskiej psychologii rozwojowej Stefana Szumana – wszystkie pozostałe akademickie ośrodki tej nauki znajdowały się pod przemożnym wpływem Kazimierza Twardowskiego i jego wychowanków, którzy z kolei należeli do duchowych i intelektualnych spadkobierców Franza Brentana. Jak zaś wiadomo, ten wybitny filozof i autor *Psychologii z empirycznego punktu widzenia* mimo wielu rewolucyjnych, zapowiadających fenomenologię pomysłów reprezentował jednak w gruncie rzeczy dość tradycyjne rozumienie psychiki jako domeny świadomości, idei zaś nieświadomych procesów psychicznych nie akceptował i w całości ją odrzucał. Zarówno zatem sam Twardowski, jak i jego uczniowie musieli mieć do „głębinowych” pomysłów Freuda stosunek w najlepszym razie pełen rezerwy. Mimo wyjątków – np. w postaci psychoanalitycznych poczynąń Błachowskiego czy Baleya – generalne stanowisko przedstawicieli szkoły lwowskiej było wobec Freuda nieprzychylnie, a tak ważny jej reprezentant jak Władysław Witwicki pozwalał sobie nawet na rozbudowane refleksje i wypowiedzi na temat psychoanalizy, które miały wyraźnie ośmieszający charakter¹³⁷.

¹³⁶ Tamże, s. 32–33. Natomiast – co nikogo nie powinno zdziwić – owo psychologiczne piętno wynikało w sporej mierze z mniej (u Jakuba Frostiga) lub bardziej (u Bornsztajna) wyraźnych nawiązań i odniesień do psychoanalizy.

¹³⁷ Więcej na ten temat: T. Rzepa, B. Dobroczyński, *Historia polskiej myśli psychologicznej*, Warszawa 2019, zwłaszcza s. 287–289, gdzie przytaczamy obszernie *passusy* z podręcznika psychologii Witwickiego, w których „dworuje” on sobie z psychoanalizy, nie stroniąc przy tym od szyderstwa i drwiny.

Teraz jednak trzeba zatrzymać się po raz drugi i znowu wziąć głęboki oddech, na domiar złego bowiem doszło do tragicznego finału obecności psychoanalizy na ziemiach polskich. Przybrał on postać gwałtownego zerwania ciągłości, które nastąpiło niejako w dwóch kolejnych etapach czy odsłonach. Najpierw w rezultacie wybuchu drugiej wojny światowej oraz działań nazistów zginęła ogromna większość rodzimych sympatyków i sympatyczek freudyizmu żydowskiego pochodzenia, wśród nich bohaterki oraz bohaterowie tej antologii: Helena Renata Katzówna, Estera Markinówna, Józef Kretz-Mirski, Natalia Zylberlast-Zandowa, Henryk i Stanisław Higierowie, Władysław Matecki, Władysław Sterling i Abraham Wirszubski, a pułkownik Wojska Polskiego Jan Władysław Nelken został zamordowany w Katyniu¹³⁸. Zginęła też ogromna większość pacjentów i pacjentek korzystających z ich usług, wszelkie materiały, notatki, kartoteki oraz ludzkie nadzieje i marzenia. Roman Markuszewicz przetrwał Holocaust, ale kosztowało go to tak wiele, że zmarł zaraz po wojnie, Maurycy Bornsztajn zaś, który jako jedyny ocalał się ze starej niezlomnej gwardii – z dostojną rezygnacją przyjął na siebie rolę ostatniego Mohikanina freudyizmu w naszym kraju. Potem nastąpiła druga odsłona, a więc kolejny etap rugowania wiedeńskiego importu z umysłów Polaków, kraj dostał się bowiem pod rządy komunistów, psychoanaliza zaś została uznana za dekadenski wykwit burżuazyjnej mentalności. Oskarżono ją w związku z tym

¹³⁸ Jako najwyższy rangą oficer żydowskiego pochodzenia. Patrz: S. Schochet, *An attempt to identify the Polish-Jewish officers who were prisoners in Katyn*, New York 1989. Warto tu zauważyć, że los polskich zwolenników psychoanalizy i psychiatrów o psychoanalitycznych sympatiach różnił się od tych z Zachodu. Lena Magnone podkreśla, że spośród „stu pięćdziesięciu członków WTP do gett lub obozów trafiło dziesięć osób” (*Emisariusze Freuda*, dz. cyt., t. 2, s. 524).

„zwyczajowo” o rozkład kultury i inne nieczne zamiary (co zaskakująco przypominało praktyki z okresu międzywojnia), jak choćby „odwracanie uwagi społeczeństwa od nieprzejdniętych przeciwieństw klasowych drogą demobilizowania, skażenia świadomości milionów ludzi pracy, kultu nieświadomości jako niepokonywanych namiętności i nieznanymi impulsów kierujących jednostką niezależnie od jej woli”¹³⁹.

Nie sposób zaprzeczyć, że wszystkie te wydarzenia o katastroficznym przecież charakterze wyrządziły kulturze polskiej straty ogromne i niepowetowane. Nie sposób też jednak poprzestać na konstatacji, że to przede wszystkim wojna i śmierć lub emigracja głównych protagonistów psychoanalizy oraz ekscesy stalinizmu stały się najważniejszymi przeszkodami w jej dalszym rozwoju w naszym kraju. Takie postawienie sprawy mogłoby bowiem sugerować, że jej wcześniejsza intelektualna migracja na polskie ziemie zakończyła się powodzeniem. A przecież w świetle przytoczonych faktów i wypowiedzi wydaje się to co najmniej wątpliwe. Wiele bowiem wskazuje raczej na to, że o niepowodzeniu psychoanalizy zadecydowały już wcześniej inne przyczyny, a mianowicie nasze stare i nowe polskie zmory, czyli owe omówione przed chwilą w wielce „zuchwałym skrócie” zaszłości i czynniki o historycznym i kulturowym charakterze. I to przede wszystkim one doprowadziły do tego, że wbrew „holdowi lennemu” złożonemu w 1909 roku przez siedmioro uczestników kongresu, których nazwisk Freud nie potrafił ani wymówić, ani odczytać¹⁴⁰, polskie terytoria stały się dla niego proklamowaną przez Thomasa

¹³⁹ Patrz: *Sprawozdanie z XXIII Zjazdu Psychiatryków Polskich we Wrocławiu w dniach 28–30 maja 1950*, „Rocznik Psychiatryczny” 1950, z. 38, s. 107–108.

¹⁴⁰ Patrz: S. Freud, C.G. Jung, *Briefwechsel*, dz. cyt., s. 279.

Stearnsa Eliota „ziemią jałową”, Stefania Zahorska zaś mogła pół wieku później już tylko ubolewać nad tym, że w rodzimych kręgach intelektualnych autor *Totemu i tabu* „nie doczekał się ani uznania, ani zrozumienia i przewartościowania”¹⁴¹. W efekcie tego nie doszło do uruchomienia i wykorzystania transformacyjnego potencjału psychoanalizy, ani bezpośrednio – poprzez szerokie zastosowanie w praktyce i zbudowanie dla niej podstaw instytucjonalnych w międzywojniu – ani też pośrednio, co miałoby miejsce, gdyby jako inspiracja i swoiste wyzwanie przyczyniła się ona do stworzenia własnych, lokalnych, a przy tym skutecznych narzędzi przydatnych do dekonstrukcji naszych „wyzwoleńczych fantazji” oraz narodowych mitów i iluzji. Bo przecież, jak to ujęła Bożena Keff w swoim pouczającym eseju: „Tylko krytyczne myślenie, tylko rewizja paradygmatów własnej kultury może nas zbawić”¹⁴². Niestety otaczająca rzeczywistość nie wygląda pod tym względem najlepiej, bowiem aktualny stan polskiego ducha przedstawia się tak, jakby Freuda na naszej ziemi nigdy nie było. A zatem wszystko jeszcze ciągle przed nami.

¹⁴¹ Słów tych użyła Zahorska w swoim wystąpieniu z okazji otrzymania Nagrody Związku Pisarzy na Obczyźnie w 1956 roku. Patrz: S. Zahorska, *Przełomy mego pokolenia*, w: taż, *Wybór pism. Reportaże, publicystyka, eseje*, oprac. A. Nasiłowska, Warszawa 2010, s. 336.

¹⁴² B. Keff, *Piosenka przewodnia*, „Krytyka Polityczna” 2020, 29 VIII, online: <https://krytykapolityczna.pl/kraj/piosenka-przewodnia-keff/>.

**TEKSTY WPROWADZAJĄCE:
ORTODOKSJA I REWIZJA**

Gustaw Bychowski (1895–1972)

Gustaw Bychowski, „pionier psychoanalitycznej kliniki psychoz”¹, może być bez wątpienia uznany za archetypowe ucieleśnienie rodzimego freudysty z okresu międzywojnia. W tej roli mógłby zagrozić mu co najwyżej Maurycy Bornsztajn, który jednak nie przeszedł szkoleniowej analizy niezbędnej, by posiadać oficjalne uprawnienia. Bychowski, obok Jekelsa najczęściej chyba omawiany rodzimy zwolennik Freuda², był jednym z nielicznych na naszym gruncie psychiatrów o orientacji psychoanalitycznej, którzy nie poprzestawali w swoich publikacjach na problematyce klinicznej, lecz także podejmowali się analizy szerszych zjawisk z dziedziny humanistyki, zwłaszcza tekstów literackich oraz znaczących fenomenów kulturowych³. Wynikało to zarówno z przy-

¹ Tak go określa Ewa Kobylińska-Dehe, patrz: też, *Pasja życia. Gustaw Bychowski – polsko-żydowsko-amerykański psychoanalityk między Starym a Nowym Światem*, w: *Przywracanie pamięci. Polscy psychiatrzy XX wieku orientacji psychoanalitycznej*, red. P. Dybel, Kraków 2017, s. 384.

² Oprócz pracy Kobylińskiej-Dehe warto zwrócić uwagę na tekst Danuty Danek, *Gustaw Bychowski – zapoznana postać z dziejów kultury polskiej*, w: G. Bychowski, *Słowacki i jego dusza. Studium psychoanalityczne*, wstęp i oprac. D. Danek, Kraków 2002. Najbardziej rozbudowany portret Bychowskiego przedstawiła Lena Magnone w *Emisariuszach Freuda (Transfer kulturowy psychoanalizy do polskich sfer inteligencji przed drugą wojną światową, t. 2, Kraków 2016)*; drugi tom jest w całości poświęcony warszawskiemu psychoanalitykowi.

³ Patrz np.: G. Bychowski, *Marcel Proust als Dichter der psychologischen Analyse*, „Psychoanalytische Bewegung” Bd. 4, 1932, s. 323–344. Innymi psychiatrami i psycho-

rodzonych inklinacji intelektualnych Bychowskiego, jak i zapewne w niemalej mierze z koligacji rodzinnych, bo przez swoją matkę, Gizełę, związany był z rodziną słynnego wydawcy Jakuba Mortkowicza i od dzieciństwa obracał się w towarzystwie pisarzy i krytyków⁴. Podobnie jak cała jego rodzina był mocno wrośnięty w polską kulturę, posiadał przy tym szerokie horyzonty intelektualne i pasję ciągłego pogłębiania swojej wiedzy, poznawania świata. Jose Barchilon we wspomnieniowym tekście o Bychowskim podkreśla, że chociaż „był przede wszystkim Europejczykiem, człowiekiem, który przynależał do wielu kultur” i miał „słabość do wszystkiego, co francuskie”, to jednak „w głębi serca był, jak nikt inny, na wskroś polski, ze szczyptą rosyjskości, niemieckości, a nawet czegoś włoskiego”⁵.

Bychowski odebrał staranne wykształcenie. Po ukończeniu warszawskiego gimnazjum i uzyskaniu matury w Petersburgu poszerzał swoją wiedzę w kilku uniwersytetach, by w końcu wylądować z Burghölzli, gdzie doktoryzował się w 1919 roku na

logami, którzy podejmowali tego typu zagadnienia, choć na znacznie mniejszą skalę, byli Stefan Borowiecki (niedokończona praca o stanach lękowych Bolesława Prusa) czy Stefan Baley (psychoanalityczne teksty o Juliuszu Słowackim i Stefanie Żeromskim).

⁴ E. Kobylińska-Dehe, *Pasja życia*, dz. cyt., s. 394. Do bywalców domu Mortkowiczów należeli między innymi: Bolesław Leśmian, Janusz Korczak, Stefan Żeromski, Maria Dąbrowska, Maria Kuncewiczowa, Jarosław Iwaszkiewicz, Antoni Słonimski, Julian Tuwim czy Mieczysław Grydzewski, twórca słynnych „Wiadomości Literackich”, gdzie Bychowski był stałym autorem i współpracownikiem.

⁵ J. Barchilon, *Gustav Bychowski (1895–1972)*, „International Journal of Psycho-Analysis” Vol. 54, 1973, s. 112–113. Z kolei córka Bychowskiego Monika w rozmowie z Ewą Kobylińską-Dehe wyznaje: „byliśmy Żydami, ale to nie miało dla nas większego znaczenia, ani w przedwojennej Warszawie, ani w powojennym Nowym Jorku. I tam, i tu zawsze była choinka, obojętnie, czy spędzaliśmy wigilię w domu, czy u Hartmannów, Krisów lub Loewensteinów”.